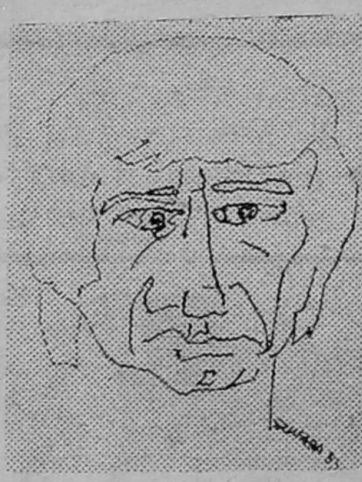




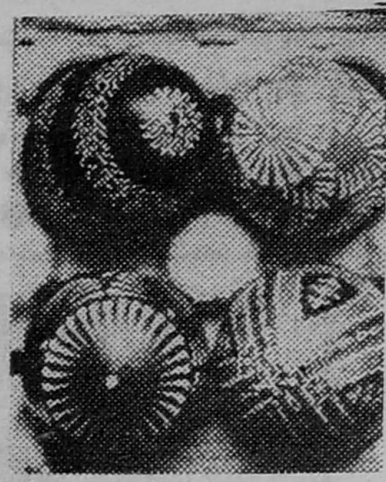
• ROMEN • 3



gorzkie żale
w Brzezi-
nach 7



życie 8-9
bujniejsze
od arytmetyki



wielkanoc-
ny pako-
waniec 11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

14

(129)

KONTAKTY
3 IV 1983

Cena
10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

*Wiosny w sercach,
umysłach, nastrojach—
szczególnie przy świątecznych
stołach — żyją*

• KONTAKTY •

„NAREW” — MARZEC '83

DANUTA WRONISZEWSKA

notatki z ostrego dyżuru

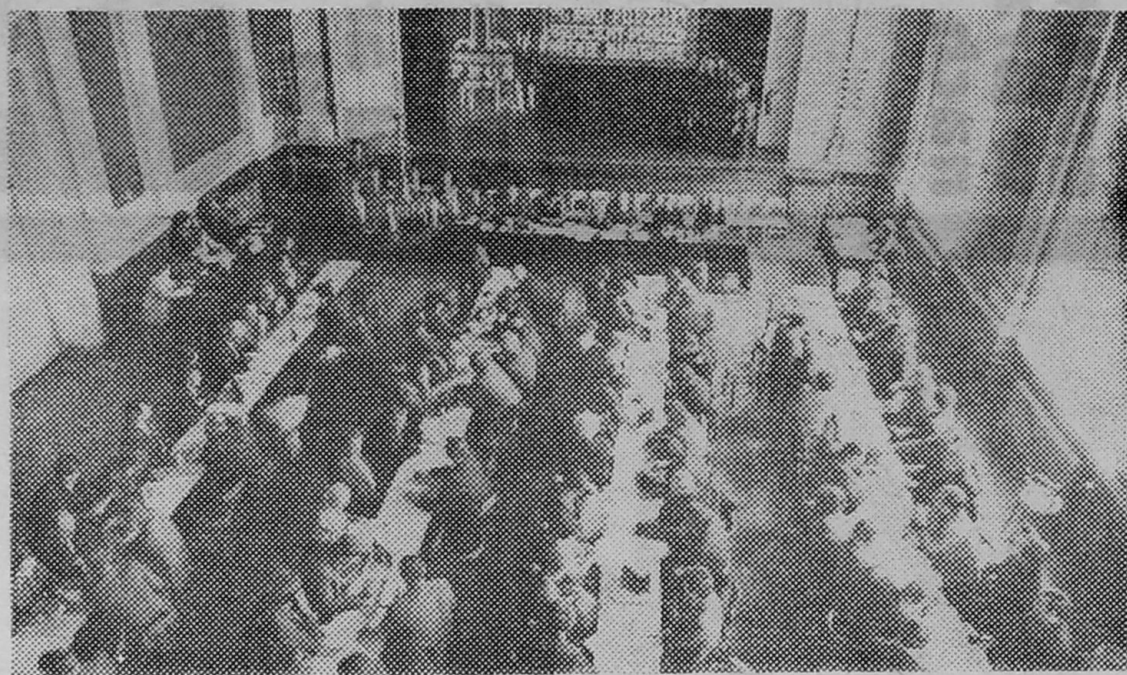
Zazwyczaj służbowe notatki czynione są tylko po to, by wspomagać zawodną pamięć. Czasem jednak suchy, lakoniczny zapis ma szczególną wymowę, nabiera wartości dokumentu rejestrującego fakty i nastroje.

W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” zadrażnień i problemów nigdy nie brakowało. Wiadomo — wielki zakład, a każdy człowiek ma swoje kłopoty, osobiste i zawodowe. Od kilku miesięcy niezadowolenie przekracza jednak normalne granice. Niepełnym odbiciem tego stanu były artykuły i drobniejsze notatki w „Kontaktach”. Dyrekcja część krytycznych uwag pomiła milczeniem, na inne obrażała się, a w konsekwencji — obrażała na dziennikarza. Może i jest to jakaś metoda na wścibskiego żurnalistę, ale problemów wewnętrznych zakładu bynajmniej nie rozwiązuje.

Zastanawiałam się właśnie, jak przedstawić kolejne interwencje pracowników „Narwi”, aby im pomóc, a przy tym nie urazić dyrekcji, gdy niespodziewanie pomógł mi sekretarz KM PZPR, Mieczysław Czerniawski, a ściślej — jego notatki z całodziennego dyżuru w ŁZPB „Narew”. Podobnie jak poprzednio w PPS-ie, 11 marca zjawiał się z prezydentem Wiesławem Dębińskim w „Narwi”. Dyżurowali w pomieszczeniu dyspozytora, czyli w hali produkcyjnej. Przyjęli kilkadziesiąt osób. Oto fragmenty pospiesznie notowanych

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Grajewski tajfun”, czyli zbiorowa przeprowadzka na skutek choroby wysokościowej ♦ nowe pomysły Ministerstwa Zbędnych Kroków ♦ burza w „Kuble wody dla samobójców” ♦ „Kontakciki” ♦ pięciolecie Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej ♦ na progu Dni Olimpijskiego ♦ opowiadanie o sensacyjnie niesamowitym zegarku ♦ „Pokusy”.



POD HASŁEM: „Ponad podziały budujemy porozumienie narodowe” obradował w Łomży (28 marca br.) Zjazd Wojewódzkiej Patriotycznej Ruchu Odrodzenia Narodowego. 106 uczestników obrad wybrało 13-osobową reprezentację województwa na Kongres PRON-u. Refrat programowy rozpoczęły słowa: „Ojczyzna to zbiorowy obowiązek”. Główne tezy: doprowadzić do zgody narodowej między sobą, przywrócić wiarę w odnowę socjalistyczną. Na arenie międzynarodowej nie liczy się ten, kto nie potrafi rozwiązać własnych problemów wewnętrznych. Za błędy płacą także ci, którzy przyjęli pozycje obserwatorów.

W województwie działa 80 OKON-ów i 16 Tymczasowych Rad Gminnych, Miejskich i Miejsko-Gminnych. Najwcześniej powstały w Goniądzu i Piątncy, jeszcze w ub.r.

W CZWARTEK, 31 marca br. obradować będzie wspólne plenum KW PZPR i WK ZSL poświęcone węzłowym problemom rolnictwa i gospodarki żywnościowej. (Obszerna informacja na ten temat zamieszczamy na str. 6).

WARUNKI NABYWANIA materiału siewnego zbóż jarych w bieżącym roku są korzystniejsze od obowiązujących w ubiegłych sezonach. Dotychczas sprzedano 25 proc. zbóż jarych i 34 proc. nasion roślin pastewnych. Aktualnie w magazynach nawozowych znajduje się pełen asortyment nawozów mineralnych, natomiast obserwuje się stosunkowo małe zainteresowanie rolników, którzy wykupili zaledwie około 1/3 przewidzianej ilości nawozów tj. o około 40 proc. mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Jeśli w najbliższym okresie rolnicy nie przystąpią do wykupu nawozów, zadysponowane na rzecz województwa przydziały zostaną skierowane do innych rejonów kraju. (Z kolejnego — odbywającego się pod przewodnictwem wojewody łomżyńskiego, Jerzego Zientary — posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony).

WOJEWÓDZKI OŚRODEK Postępu Rolniczego zamierza wykorzystać inżynierów rolników do upowszechniania nowoczesnego gospodarowania. Na spotkaniu z nimi (50 osób) pracownicy WOPR-u zaprezentowali osiągnięcia swojej placówki, a także wyrazili nadzieję, że inżynierowie rolnicy staną się społecznymi agromami w swoich wsiach. Natomiast Ośrodek umożliwi im uczestnictwo w seminariach, kontakty z pracownikami nauki, wyjazdy na praktyki zagraniczne i korzystanie z najnowszych osiągnięć nauki i praktyki rolniczej.

DOROCZNY KONKURS na „Najlepszego młodego rolnika roku” ustanowił ZW Związku Młodzieży Wiejskiej.

MILICYJNA AKCJA „Posesja” ma na celu sprawdzenie czystości oraz porządku w obejściach, osiedlach i na terenach przyzakładowych. Trwać będzie do 14 kwietnia br.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA i rehabilitacyjna Spółdzielni Inwalidów „Razem” była omawiana m. in. podczas wspólnego posiedzenia Prezydium WK SD i MK SD w Łomży. Zakłady Spółdzielni, zatrudniające 277 inwalidów — rozrzucone po całym województwie — borykają się z fatalnymi warunkami lokalowymi. Kwota 860 tys. złotych, jaką w tym roku Spółdzielnia przeznaczyła na działalność re-

habilitacyjną, nie wydaje się zbyt imponująca, zwłaszcza że 500 000 pochłonięto wynagrodzenia zakładowej służby zdrowia.

PRZED WIDMEM bankructwa stało kilka rolniczych spółdzielni. Oddział Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży zażądał od deficytowych natychmiastowego zwrotu pożyczonych pieniędzy. Rolnicza Spółdzielnia Tuczyszewskich w Danowie winna jest 6 873 000 złotych, a SKR w Szumowie — 5 400 000. Od Spółdzielni Usług Rolniczych w Bogutach przejął w zastaw maszyny i urządzenia. SKR w Andrzejewie prawdopodobnie nie będzie miał z czego oddać długu.

WIĘCEJ ZACHOROWAŃ — niż przed uchwałą sejmową obniżającą do 50 proc. wynagrodzenia za pierwsze trzy dni zwolnienia lekarskiego — odnotowała łomżyńska przychodnia przy Szosie Zambrowskiej. Powodem są infekcje górnych dróg oddechowych pochodzenia wirusowego. Chorują głównie ludzie w wieku produkcyjnym oraz młodzież szkolna. U ludzi starszych w kilku przypadkach stwierdzono zapalenie płuc.

WOJEWÓDZKA Biblioteka Publiczna w ubiegłym roku zakupiła książki za 6 524 000 złote, w tym za ponad 1 milion złotych nabyła 3570 pozycji w antykwiariatach. Sumy te nie odzwierciedlają problemu: szczególnie poczytnych nowości trafia do bibliotek bardzo mało. Przykładowo na 160 placówek gminnych i filialnych WPB otrzymała zaledwie 26 egzemplarzy „Baśni” braci Grimm.

PASOWANIE na czytelnika grupy sześciolatków z przedszkola nr 12 odbyło się w bibliotece osiedlowej przy ul. Spółdzielczej 3 w Łomży. Uroczyste przyrzeczenie — szanować książkę i korzystać z jej rad i mądrości — było wielkim przeżyciem dla małych czytelników. Na pamiątkę uroczystości dzieci otrzymały na własność bajeczkę i zakładkę do książki.

wieści gminne

KOŁAKI KOŚCIELNE. Według oceny Egzekutywy KG PZPR — stan przygotowań do tegorocznych siewów jest podobny do ubiegłorocznego. Ciągłe brakuje części zamiennych do maszyn; niedobór leśmieszy sprawił, że nie wyjeżdża do wiosennej orki część eskaerowskich pługów.

Wartość produkcji z hektara w gminie wynosi średnio 42 tysiące złotych, czyli najwięcej w województwie. O fakcie tym przypomniała administracja gminy wojewódzie w nadziei na większy przydział sprzętu. Ostatnio musiała 74 maszyny rozdzielić pomiędzy 400 chętnych.

nych. Na 33 odwołania dwa zostały uwzględnione: na ciągnik i przetrząsacz-zgrabiarkę.

● Zima w SKR-ze nie była martwym sezonem; obyło się też bez zwolnień pracowników. Spółdzielce maszyny pracowały głównie przy budowaniu dróg. Zarobiły półtora miliona złotych.

● Mieszkańcy Głódowa, Cholew i Wróbli, nie oglądając się na pomoc Urzędu (roczny fundusz gminy na budowę dróg wynosi 600 tysięcy złotych, a kilometr zwirowki kosztuje 5 milionów), wzięli się za budowę dróg.

● Ani hektar nie pozostał w Państwowym Funduszu Ziemi (nie licząc kilkunastu działek, oddanych w dożywocie); rozparcelowano też 15-hektarowe gospodarstwo SKR-u. Cena ziemi w wolnym obrocie sięga 100 tysięcy.

● Nie mniej niż w Warszawie czy Białymstoku trzeba płacić w Kołakach za mieszkanie. Czynnosc za dwa pokoje z kuchnią bez wygód wynosi 4000 złotych. Po wprowadzeniu podatku dochodowego coraz mniej jest też chętnych do wynajmowania mieszkań.

● Zambrowski Sanepid, w związku z akcją „Posesja”, przysłał pismo zobowiązujące do wypienienia gryzoni. Nie wyjaśnił jednak, skąd wziąć potrzebne do tego preparaty. Jedynym dostępnym środkiem jest muchozol, ale tylko na targu w sąsiednim mieście i po 200 złotych.

● Likwidatorzy PZU nie obliczyli jeszcze szkód, które wyrządziła ostatnia wichura. Będzie ich sporo, ponieważ wiatr zdmuchnął — niedawno wzniesioną — chlewnię i oborę wiceprezesa GS-u.

● SZCZUCZYN. Rozpoczęła się budowa domu kultury. Według opinii budowlanych — zakończenie nastąpi za trzy lata.

● KLUKOWO. Powołano Tymczasową Gminną Radę PRON; przewodniczącym został Tadeusz Koc, prezes SKR-u.

● W ubiegłą niedzielę władze gminne podejmowały grupę seniorów. Spotkanie odbyło się w Zbiorczej Szkole Gminnej.

● Rejon Dróg Publicznych zbudował zwirowkę między wsiami Uniewo Wielkie i Kapłoni i 300-metrowy odcinek drogi w Klukowie.

● Nieczynne jest połączenie telefoniczne między Klukowem a Urzędem Pocztowym w Wyszonkach Kościelnych, przez które można było utrzymywać kontakty z 10 sołectwami. Wojewódzki Urząd Telekomunikacji dopiero w lecie opracuje program inwestycji, a nie wiadomo, kiedy rozpocznie się przebudowa linii. Może ją przyspieszyć zgoda GRN-u na wykorzystanie do tego celu pieniędzy z funduszu gminnego.

● W ubiegłym roku naczelnik wystąpił do dyrektora ZOZ-u o skierowanie do gminy drugiego stomatologa. Pod koniec roku rozpoczął on pracę w ośrodku zdrowia w Wyszonkach Kościelnych, ale równocześnie przestał dojeżdżać lekarz z Szepietowa. Kolejne wystąpienie do ZOZ-u będzie dotyczyło pozostawienia w gminie pracującego tu stomatologa.

● ZBOJNA. Minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej podjął decyzję o rozpoczęciu melioracji uroczyska Łokieć. Przewiduje się, że

DOKONCZENIE NA STR. 15

Czytelnia prasy dawniej w Łomży (ulica Świerczewskiego 7) — czynna codziennie od godziny 9 do 15 — udostępnia znikornym tytuły międzywojennej prasy łomżyńskiej.

W 33 ROCZNICĘ
WYZWOLENIA WĘGIER

przy okrągłym stole

4 kwietnia Węgierska Republika Ludowa obchodzi swoje święto narodowe. Z tej okazji przyjrzyjmy się „roboczo” problemom — jakie przypominającym nasze — kraju, ku któremu chętnie ślemy tęskne spojrzenie w czasie reformowania polskiej rzeczywistości.

Przedstawiamy fragmenty konferencji „okrągłego stołu”, zorganizowanej przez „Népszabadság” — centralny organ prasowy Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. „Népszabadság”: — Współczesność mówimy o pełnym i efektywnym zatrudnieniu, a słowo „efektywnie” nabrało ostatnimi czasy szczególnego akcentu. Jakże są opinie Panów, jeśli chodzi o lansowanie poglądu „trzeba stworzyć pewne bezrobocie, to ludzie nauczą się pracować”?

Albert Rácz, przewodniczący Państwowego Urzędu Zatrudnienia i Plac: — Wśród podkreślających znaczenie efektywnego zatrudnienia wielu próbuje twierdzić, że pełne zatrudnienie jest przeszkodą w uzyskaniu efektywnego zatrudnienia. Są u nas tacy kierownicy, którzy sądzą, że małe bezrobocie mogłoby zaprowadzić porządek w zakładzie. Nie jest to nic innego jak ucieczka przed własnymi działaniami dla zaprowadzenia porządku i dyscypliny w miejscu pracy.

„Népszabadság”: — Czy są u nas ludzie z dyplomami, którzy nie znajdują pracy?

Albert Rácz: — Obecna sytuacja w zakresie siły roboczej nacechowana jest napięciami o charakterze strukturalnym i odnosi się do zarówno do podziału terytorialnego, jak i zawodowego.

János Timár, kierownik katedry Uniwersytetu Ekonomicznego: — Sytuację na rynku pracy charakteryzuje po pierwsze — niedobór podejmujących się ciężkiej pracy fizycznej przy równoczesnym nadmiarze ludzi z wyższym wykształceniem; po drugie — deficyt siły roboczej w aglomeracjach uprzemysłowionych, zaś w mniejszych osiedlach jej nadmiar.

„Népszabadság”: — Stwierdzają, że są miejsca pracy, gdzie trzeba pracować dużo i zdyscyplinowanie, istniejącym i powodującym poważne napięcia zjawiskiem jest świadome ograniczanie wydajności — bezrobocie wewnątrz zakładu. Nieraz daje się słyszeć, że wewnętrzne rezerwy siły roboczej w gospodarstwie sięgają 15—20 proc.

István Markó, z-ca kierownika wydziału KC WSPR: — Przed wszystkim należy odkryć przyczyny tego zjawiska. I chociaż proporcja płac w kosztach rośnie, to jednak nie jest to wzrost znaczny, a tym samym utrzymywanie rezerw nie obciąża zbyt wiele przedsiębiorstw. A ponieważ nowych źródeł siły roboczej brak, zatrzymuje ono rezerwy, wykorzystując je dla pokonania niedomagań organizacyjnych.

János Timár: — Polityka zawsze obawia się bezrobocia i polityka odpowiedzialna musi się go obawiać, ale nam jeszcze daleko do tego „nie grozi” nam, niestety, nawet pożądana równowaga.

István Markó: — Urzeczywistnienie lepszej gospodarki siłą roboczą wymaga nieutożsamiania prawa do pracy z prawem do określonego miejsca pracy względnie zawodu.

sprostowanie

Autorem zdjęć na str. 3 w poprzednim numerze był Stanisław Horosz, a nie Gabor Lőrinczy. Przekazujemy Czytelnikom oraz obu fotoreporterów.

gość li w Łomży

Arcybiskup metropolita warszawski i gnieźnieński, kardynał Józef Glemp, prymas Polski na inauguracji Roku Świętego w diecezji łomżyńskiej.

Kazimierz Morawski, członek Rady Państwa i poseł na Sejm, prezes Zarządu Głównego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, przybył na Wojewódzki Zjazd PRON.

Doc. dr Bogdan Michalski, z Państwowego Dziennego Studium Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

myśl z afelem

Najtrudniejszą reformą polityczną jest zmiana przyzwyczajęń. (wschodnie)

zdanie tygodnia

Nie lubię tych, którzy się nigdy nie mylą: nie mylą się, ponieważ w kwestiach drażliwych nie zajmują stanowiska. Prawda jest, że obecnie bardziej się obawiamy możliwości dokonania po myłki, niż zaniechania działania.

(Miklos Overti, działacz Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej)



ROMEN

3
KONTAKTY
3 IV 1983

Fatima, Klaudia, Patryna, Riccardo, Julio, Eram — to imiona niektórych członków Zespołu Pieśni, Muzyki i Tańca „Romen”. Pozostałe 15 osób ansamblu nazywa się równie egzotycznie, bowiem pochodzą one z różnych stron świata: Węgier, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, Hiszpanii, Portugalii, Francji, Włoch, Grecji, ZSRR, a nawet Japonii i Indii. Z Polski wywodzi się jedynie kierownik artystyczny grupy, Zbigniew Kowalski — akordeonista.

W programie „Karnawał cygański” daje się zauważyć ta różnorodność narodowościowa artystów: zupełnie inaczej porusza się piękna Jugosłowianka Fatima niż np. Japonka Niunia; szalenie zróżnicowany pod względem temperamentu jest duet taneczny: Mati (Bułgaria) i Krystian (Jugosławia), odmiennie interpretują swoje piosenki Aramis (Grecja) i Eram (Armenia).

Największą gwiazdą wieczoru jest bezsprzecznie Włoch Tony, młodziutki piosenkarz, tancerz i muzyk. Ma spore obycie estradowe i wspaniały głos, z którego potrafi korzystać: wyczarowywać wszystkie odcienie uczuć. Ciekawym tembrem głosu dysponuje również Japonka Niunia; bardzo urokliwie śpiewa m.in. o swoim czarnym Cyganiatku.

Pierwsza część wieczoru robi wrażenie przeglądu możliwości zespołu, w którym prezentują się talenty i indywidualności. W drugiej „Karnawał” się rozkręca i solowe popisy częściej zastępują sce-



ny zbiorowe, aby w finale zaskoczyć wspaniałą feerią wokalo-taneczną, jakiej widz spodziewa się od pierwszego wejścia artystów na scenę. Ogromną zaletą zespołu jest utrzymywanie żywotności wszystkich planów sceny, bowiem nie tak nie rozprasza patrzących, jak statyczne tło ludzi czekających za plecami kolegów na swoją kolej.

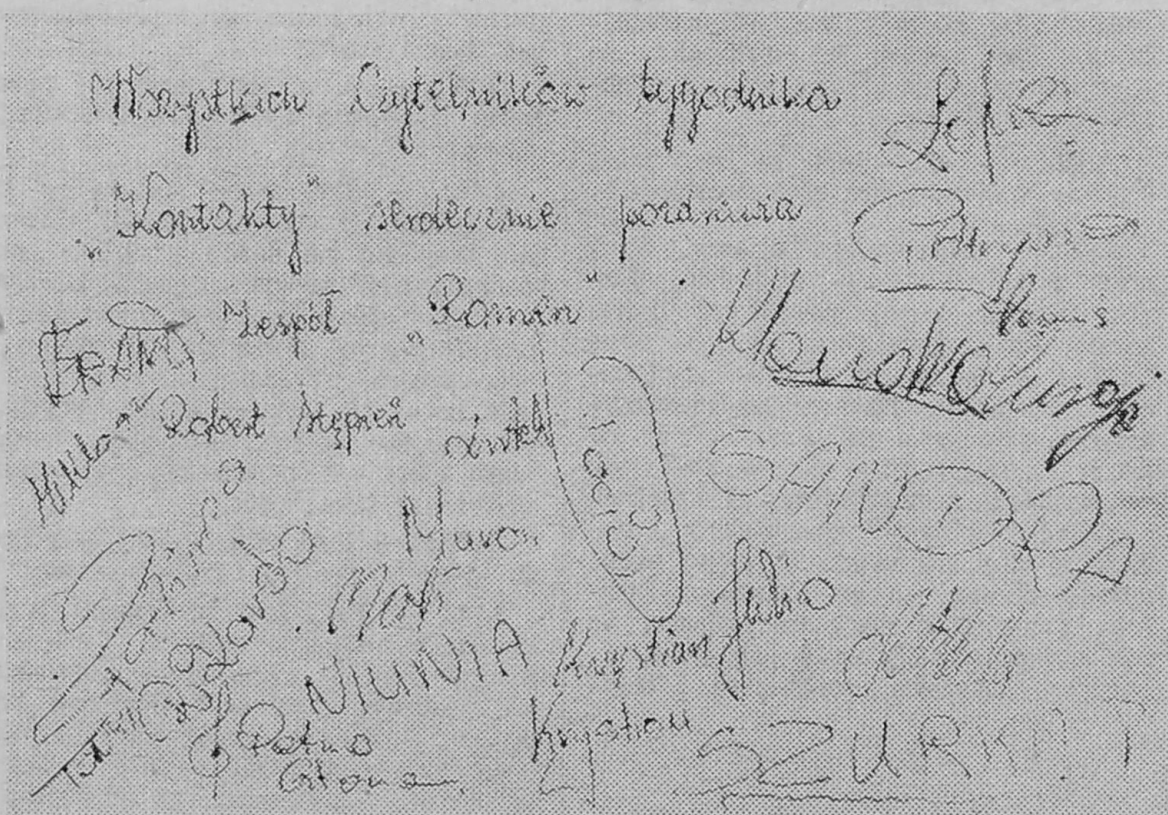
Ogromnym talentem tanecznym jest Bułgar Mati, który podczas wyczerpującej pracy całego ciała pamięta o uśmiechu dla widowni, a stepuje porywająco.

Atutem Zespołu „Romen” jest również jego kapela: troje skrzypiec, akordeon, gitara klasyczna i elektryczna. Nie tylko po mistrzowski wzbogaca występy solistów, niewyłącznie buduje nastrój spektaklu, ale sama daje popisy wirtuozerii instrumentalnej. Widać z tego faktu, że kierownik artystyczny — muzyk więcej czasu i serca włożył w aranżację utworów niż np. w szczegóły choreograficzne.

Ale przecież zespół „Romen” sprawdza się na scenie. Ma już teraz (po dwu latach istnienia) więcej zalet niż wad, a jeszcze szczyt kariery — przed sobą, bowiem średnia wieku tych międzynarodowych artystów wynosi zaledwie 20 lat! Niedawno, jako najlepszy z dziesięciu w kraju, „Romen” został zakwalifikowany na europejski festiwal zespołów cygańskich.

Z przykrością muszę stwierdzić, że łomżyńska publiczność znowu „nie zawiodła”: opuściła widownię zanim wszyscy wykonawcy zeszli ze sceny.

(S.H.)



Wiadomość może zakrawać na sensację, jednak, wbrew utartym zwyczajom, do tej pory nie zdążyła jeszcze obieć Łomży i okolic stugębną plotką. Nikt, poza kilkoma wtajemniczonymi osobami, nie wie, że przy wojewódzie łomżyńskim już blisko pół roku temu powstało Biuro ds. Usprawnienia Przewozu Ludności. Fakt wywieszenia nowego szyldu mógłby wywołać zwyczajowe wzruszenie ramion, gdyby nie kryło się za nim coś więcej — obiecująca perspektywa. Już za kilka lat podróżować będziemy po Łomży szybko i wygodnie.

Aleksander Wroniszewski: — Dlaczego tak długo trzymało się tę sprawę w tajemnicy? Wywieszka z pańskim nazwiskiem pojawiła się na drzwiach Biura dopiero kilka dni temu.

Józef Opędzki, dyrektor Biura ds. Usprawnienia Przewozu Ludności: — Najogólniej rzecz biorąc, żeby nie popełniać starych błędów: najpierw obiecywać, a potem wycofywać się rakiem.

A.W.: — A szczegóły?

J.O.: — Borykaliśmy się z problemem braku locum. Wojewoda, ze zrozumiałych względów, chciałby nas mieć pod boki, ale w Urzędzie Wojewódzkim, sam pan wie, nie ma już gdzie wetknąć szpilki. Koniec końców dogadaliśmy się ze Spółdzielnią Mieszkaniową i wynajęliśmy pomieszczenia w nowo oddanym bloku na osiedlu Jantar II.

A.W.: — Zdążyłem się zorientować, że są to dwa mieszkania typu M-4 i jedno M-2.

J.O.: — Tak. Właśnie kończymy urządzać się: przebijamy ścianki działowe i wstawiamy drewniane przegrody.

A.W.: — Rodzi się więc nowa, sporych rozmiarów instytucja.

J.O.: — Odpowiednio do rangi przedsięwzięcia. Chociaż nie używałbym tu określenia „instytucja”. Jest to raczej ciałko pomocnicze.

A.W.: — Wypada je wreszcie przedstawić.

J.O.: — Reagując na postulaty ludności postanowiliśmy powołać do życia Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji Trolejbusowej.

A.W.: — Dlaczego właśnie trolejbusowej?

J.O.: — Zastanawialiśmy się nad możliwością wprowadzenia tramwajów, ale analiza kosztów w sposób zdecydowany przemawiała za trolejbusami.

A.W.: — Czy nie najtaniej byłoby rozwijać istniejącą już komunikację autobusową.

J.O.: — Najtaniej tak, ale nie najprościej. Przy naszych (myślę — krajowych) możliwościach produkcyjnych pełne zaopatrzenie w tabor autobusowy osiągnęlibyśmy nie wcześniej niż koło roku 2005. Tymczasem trolejbusy dostaniemy jeszcze w tym. Są to, co prawda, pojazdy przeznaczone do kasacji, ale po kapitalnym remoncie kilka lat jeszcze pojeżdżą.

A.W.: — I po „tych kilku latach” problem ożyje znowu, w jeszcze gorszym wydaniu.

J.O.: — Otóż nie. Jesteśmy już po wstępnych rozmowach z dyrektorem łomżyńskiego POM-u. Przekonujemy go do koncepcji niewielkiej rozbudowy i częściowego przeprofilowania zakładu. POM w okresie jesienno-zimowym dysponuje wolnymi mocami przerobowymi, mógłby więc podjąć się wprowa-

tymacją na bezpłatne przejazdy.

A.W.: — Wróćmy jednak do obaw. Koszty remontu, jakie by w efekcie końcowym nie były, zawsze pozostaną kosztami. Linia trolejbusowa wymaga zelektryfikowania. Tego nikt nie zrobi za darmo. Skąd weźmiecie pieniądze? Przecież, o ile mi wiadomo, nie jest to inwestycja ujęta w planie wojewódzkim?!

J.O.: — W moim prywatnym odczuciu jest to taki, nieplanowy, wyraz funkcjonowania reformy gospodarczej. Ścisłej: reformy myślenia. Chyba po raz pierwszy wyłamał się z szablону działań od marginesu do marginesu. Bo czyż nie można zrobić czegoś, co nie mieści się w planie? Można — systemem gospodarczym, bez angażowania środków budżetowych lub z wykorzystaniem tych, które uzyska się dzięki dużej wyobraźni i umiejętności racjonalnego myślenia. Wice-

poza szablone

ALEKSANDER
WRONISZEWSKI

dzenia pewnych zmian konstrukcyjnych w użytkowanych aktualnie i otrzymywanych w przyszłości autobusach, by służyły one jako trolejbusy. Nie muszę też dodawać, że przeprowadziłby wspomniane remonty kapitalne.

A.W.: — Czy jest to przedsięwzięcie uzasadnione ekonomicznie?

J.O.: — Rozumiem obawy. Sam zresztą odczuwałem podobne. Teraz jednak, kiedy mam już ustne zapewnienie dyrektora, że część prac zalogą wykona w czynie społecznym, zaczynam patrzeć na to wszystko z pewną dozą wiary. Przy okazji chciałbym zaapelować do wszystkich specjalistów elektromechaników, którzy zechcieliby poświęcić dla dobra społecznego część swego drogiego czasu, o kontakt z nami. Z góry uprzedzam, że nie możemy ofiarować nic poza odrobiną satysfakcji osobistej i legi-

wojewoda Ciupa proponował np. przerzucenie środków przeznaczonych na rozbiorę zbednych, z punktu widzenia architektonicznego, stacji trafo.

A.W.: — A wspomniane już przez pana działania systemem gospodarczym?

J.O.: — Tu ukłon należałby się administracji miejskiej. Od dawna już leży jej na sercu problem „odkorkowania” nowych osiedli. Dlatego podjęto decyzję o wprowadzeniu uśrednionego podatku ulicznego i przekazaniu uzyskanych w ten sposób kwot na nasze konto. Wydaje mi się, że — przynajmniej na pewien czas — rozwiązuje to nam problemy finansowe.

A.W.: — Czy znana jest już trasa pierwszej linii trolejbusowej?

J.O.: — Tak, jest to trzecia, a zarazem ostateczna wersja. Trolejbus jeździć będzie ulicą Świerczewskiego, budowaną właśnie Gwardii Ludowej, Zawadzka, koło Urzędu Wojewódzkiego skręcać będzie w lewo, w Armii Czerwonej, potem znowu w Świerczewskiego do ronda. I z powrotem.

J.O.: — Miałbym zastrzeżenia do ulicy Zawadzkiej. Czy nie jest zbyt wąska?

J.O.: — Niestety, pewnych kosztów społecznych nie da się uniknąć. Jedną ze stron ulicy zostanie wyburzona. Nie ma jeszcze zgodności co do tego, która. Czekam na bardzo przykry obowiązek porozmawiania z właścicielami budynków. O jednym jednak mogę ich zapewnić już teraz: jeszcze w tym roku otrzymają odszkodowania i klucze do nowych mieszkań w blokach.

A.W.: — Czy „puszczenie” trolejbusu na rondo nie spowoduje perturbacji komunikacyjnych?

J.O.: — O wytyczeniu linii decydowała analiza wielkości dotychczasowych przewozów autobusowych. Takie punkty jak Urząd Wojewódzki czy rondo stanowiły w tej analizie wyrażne centra.

A.W.: — Ale nie odpowiedział pan na moje pytanie.

J.O.: — Z pewnością spowodowałyby. Szczególnie dotyczyłoby to pojazdów przewożących elementy konstrukcyjne o wielkich gabarytach. Myślimy jednak o tym. Nie dalej jak pół miesiąca temu daliśmy do rozpracowania pomysł rozwiązania konstrukcyjnego, umożliwiającego okresowe podnoszenie trakcji elektrycznej.

A.W.: — Kiedy zatem możemy spodziewać się na ulicach Łomży pierwszego trolejbusu?

J.O.: — Nie chciałbym zapeszać, ale jeżeli mieszkańcy miasta podejda do sprawy z tak dużym zaangażowaniem i sercem, jak jego władze, to na pewno już za rok.

A.W.: — Dziękuję za rozmowę.

kontakty kontaktów

Panowie Redaktorzy, to miło z Pańców strony, że odpowiedzieliście na „nasz protest” zamieszczony w 10 numerze „Kontaktów” w dniu 6 marca 1983 roku. Niestety, chociaż odpowiedź jest dosyć długa — zajmuje całą szpaltę na stronie 5 i „awansowała”, bo nie jest już w „Śpieciach” a w „Kontaktach” — to jednak nas nie satysfakcjonuje.

Jednakże nie żądamy satysfakcji i nie wzywamy na pojedynek. Po co było wywoływać burzę, kiedy można było odpowiedzieć krótkim pismem do Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, nie ma sprawy, przepraszamy i z okazji Święta Kobiet życzymy dużo radości. To by było i grzeczne, i miłe; zapomnieliście Panowie odbrych manierach.

Prawda jest taka, że nie pisaliśmy listu pod żadne dyktando. Pisaliśmy go, bo byliśmy i jesteśmy oburzeni faktem, iż nasze miejsce to już tylko trumna i cmentarz. Ale proszę nie zapominać o tym, że jesteśmy matkami i babkami, że nasze nogi są opłatanie powozami żyłaków i mamy przepracowane długie lata w tkalniach i przedalnicach. I jeszcze dzisiaj, nie chcąc być rencistkami, wytwarzamy dobra narodowe. To Wy, Panowie Redaktorzy, chcecie nas denerwować i skłócić. Zapominacie o tym, że to my jesteśmy bazą, a Wy nadbudową; my jesteśmy sferą produkcyjną, a Wy konsumpcyjną. Aż dziw bierze, że tak poważny tygodnik jak „Kontakt” zajmuje się tak przyziemnymi sprawami.

I na koniec jeszcze cytuję:

„Robotnik piękne miano, bądź nim dumny bracie. Wy tylko pracujący świat ten popychacie.”

Morał z tego wynika taki, że cokolwiek czynimy, czynimy to dobrze, by to wszystko służyło pozytywowi ogółu, a czy to będzie akord, czy też dźwięka — to są to tylko nasze i wyłącznie nasze sprawy.

Druk firmowy Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” nie przypadł Panom Redaktorom do gustu, więc dziś odpowiadamy odręcznie na zwykłej kartce papieru, a że jesteśmy pracownikami ŁZPB, list przesyłamy przez kancelarię z kolejnym numerem dziennika korespondencyjnego.

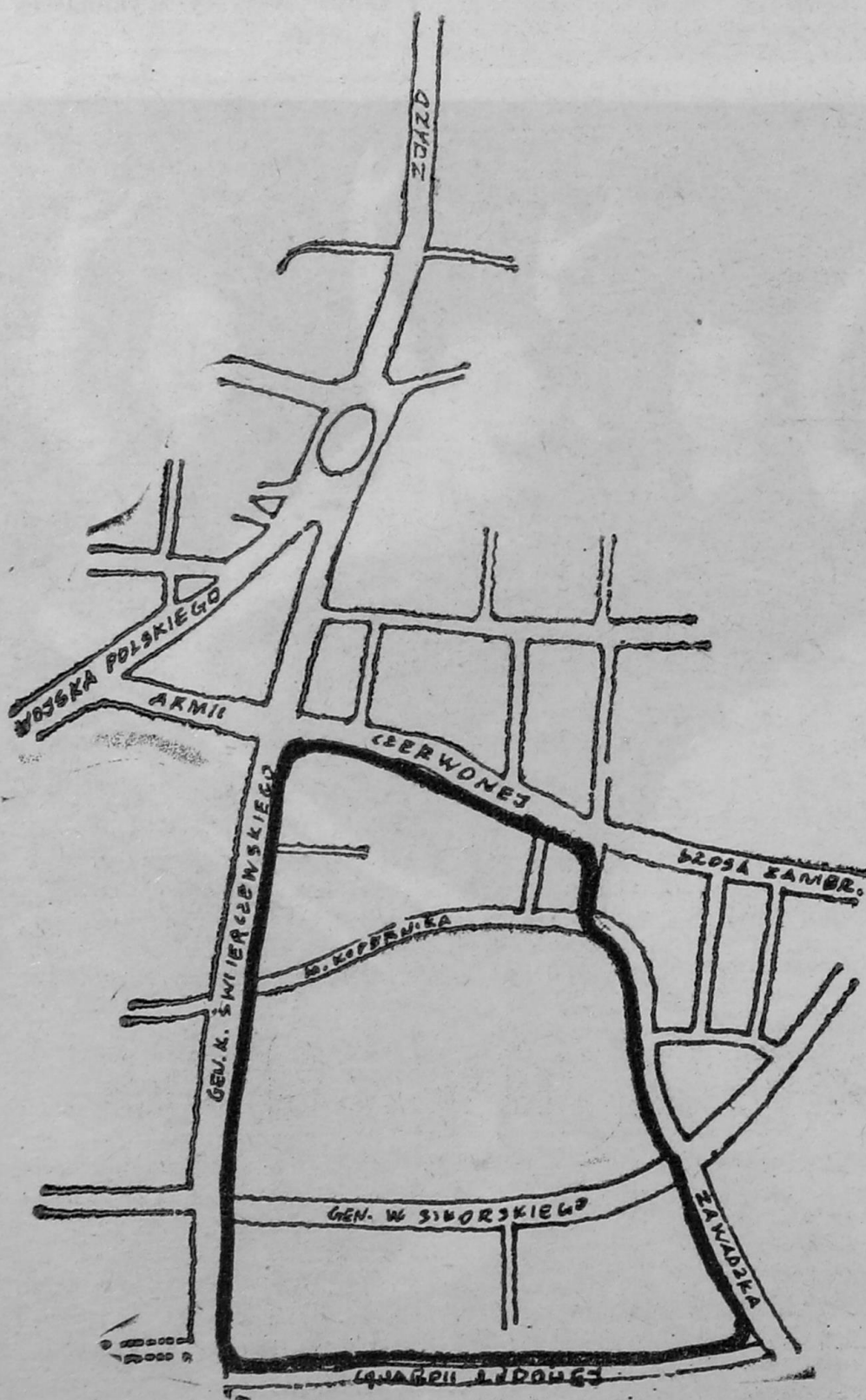
PRACOWNICE ODDZIAŁU PRACY CHRONIONEJ I LEKKIEJ PRZY ŁZPB „NAREW” W ŁOMŻY

Od redakcji: Drogie Panie, uprzejmie przepraszamy, że my, darmozjadzy ze sfery konsumpcyjnej, ośmieliliśmy się bronić Pań — spracowanych i po przebytych licznych chorobach — przed pracą akordową, która w dalszym ciągu kojarzy nam się z niczym innym, jak wpędzaniem do grobu, bo taki też był sens puenty w „Śpieciu” („Kontakt” nr 4).

O życzeniach z okazji Święta Kobiet redakcja nie zapomniiała; złożyła je wszystkim paniom, tak z bazy, jak i z nadbudowy. A dziś — już nie świątecznie — życzymy lżejszego, nie akordowego „świata tego popychania”.

Pana Jana Śmiarowskiego z Pomniatu, autora listu zamieszczonego w 10 numerze tygodnika z dnia 6 marca br., uprzejmie prosimy o skontaktowanie się z redakcją w celu wyjaśnienia drażliwej sprawy handlowej.

nie dajmy się biedzić



postulatów, bolączek i życzeń, przeplatane „roboczymi” uwagami.

ZDZISŁAW U.

Najpilniejsza sprawa w zakładzie — place; prywatna — mieszkanie. On i żona pracują ponad 10 lat w zakładzie, troje dzieci, cały wkład wpłacony do Spółdzielni Mieszkaniowej w 1978 r. Mieszkają u rodziców na wsi.

Porozmawiać z F. Poredą do 19 III i z dyr. Sawickim 18 III — 8.00 — 10.00. Zbyt wielu jest oczekujących od 1978 r., ale może dyrektor ze względu na długoletni staż obojga...

TADEUSZ K.

Podobna sprawa: czteroosobowa rodzina wynajmuje mieszkanie w Łomży. Oboje pracują w „Bawelnie”. Przez ciągłe wynajmy nie mają nawet mebli. Teraz puste wynajeli, a nie kupić nie mogą, bo wszystko jest na kredyt MM. Wkład w Spółdzielni — 78 r.

Jedyna realna pomoc — zezwolenie na kupno tapczana i pralki poza kredytem MM.

MARCIN K.

Na działkę budowlaną w przyzakładowym osiedlu „Narew” czeka od 79 roku — wniosek o lustrację w Zrzeszeniu Domków Jednorodzinnych „Narew”, prawdopodobnie działki przydzielane są osobom spoza ŁZPB.

Prezydent od ręki proponuje działkę przy Wspólnej. Lustracja wskazana.

Brak stomatologa i okulisty w przychodni przyzakładowej, konieczny dyżur przynajmniej raz w tygodniu.

Zwiększyć dostawy mięsa do kiosku przyzakładowego.

Kontrolować przestrzeganie rozkładu jazdy autobusów, szczególnie w soboty i niedziele, wieczorem, po 22.00.

Najlepsze stosunki międzyludzkie na tkalni, krytyczna opinia o ostatnim spotkaniu dyrektora z załogą.

ZBIGNIEW CZ.

Interesują go wyłącznie sprawy miasta.

Nagminne okradanie piwnic — propozycje zapobiegania tej pladze.

Piętrowe garaże. Niestety, nie-realne.

Przebudowa ulicy Sikorskiego, sprawa mostu drewnianego, plaży i basenu.

Propozycja zmian w polityce czynszowej.

Urlopy wychowawcze do lat trzech.

Jest to bardzo pożądane, ze względu na dobro matki i dziecka, ale czy w obecnych warunkach stać nas na to? W „Bawelnie” — 160 kobiet z tkalni na urloпах macierzyńskich jest już problemem.

JAROSŁAW C.

Zatkana studzienka odpływowa na Wojska Polskiego, zalewa mu całą posesję.

Prezydent natychmiast podejmuje się skierowania ekipy do zbadania i usunięcia usterki.

KAZIMIERZ Z.

Konieczność uruchomienia linii autobusowej z Górki Zawadzkiej do „Narwi”. Dwoje troje dzieci (6, 4 i 2 lata) z osiedla Jantar do przyzakładowego przedszkola, wychodzi z nimi o 5 rano. Osiedlowe przedszkola nie przyjęły dzieci.

To połączenie rzeczywiście konieczne. Należałoby też w przyszłości bardziej się zastanowić, gdzie lokalizować przedszkola: bliżej miejsc zamieszkania czy pracy.

DELEGACJA SZESCIU OSÓB z tkalni w sprawie płac: wciąż zaniżone, podejrzenie o oszukiwanie w naliczaniu zarobków. Tkaczki pokazują odcinki: 5 tys., 4.600, 6 tysięcy. Faktycznie niewiele.

ŁUCJA K.

Gdzieś się zawieruszyło około 2 tysiące z „trzynastki”. Wyjaśnić z inż. Koćwinem.

ANATOL B.

Jawność kryteriów przydziału

mieszkań zakładowych, wieszanie list „wybrańców” w widocznym miejscu.

MARIA S.

Następna „mieszkaniówka”: w Spółdzielni od 77 r., mąż pracuje w „Fadomie”, 1 dziecko.

Sprawdzić warunki oraz możliwości w „Perspektywie”.

SIEDEM OSÓB z wydziału przygotowawczego w sprawie płac; pytania o przyczyny niskich poborów. STANISŁAW M.

Ma 6 tysięcy poborów, na utrzymaniu żonę i dziecko. Wynajmuje pokój za 3 tysiące.

DELEGACJA PIĘCIOOSOBOWA. Uważają, że wiążące mają bardzo słabe wynagrodzenie.

notatki

DELEGACJA CZTERECH MISTRZÓW.

Wyjaśnienie sytuacji placowej, konieczność natychmiastowych spotkań kierownictwa na wydziałach.

Większe zainteresowanie tkalnią.

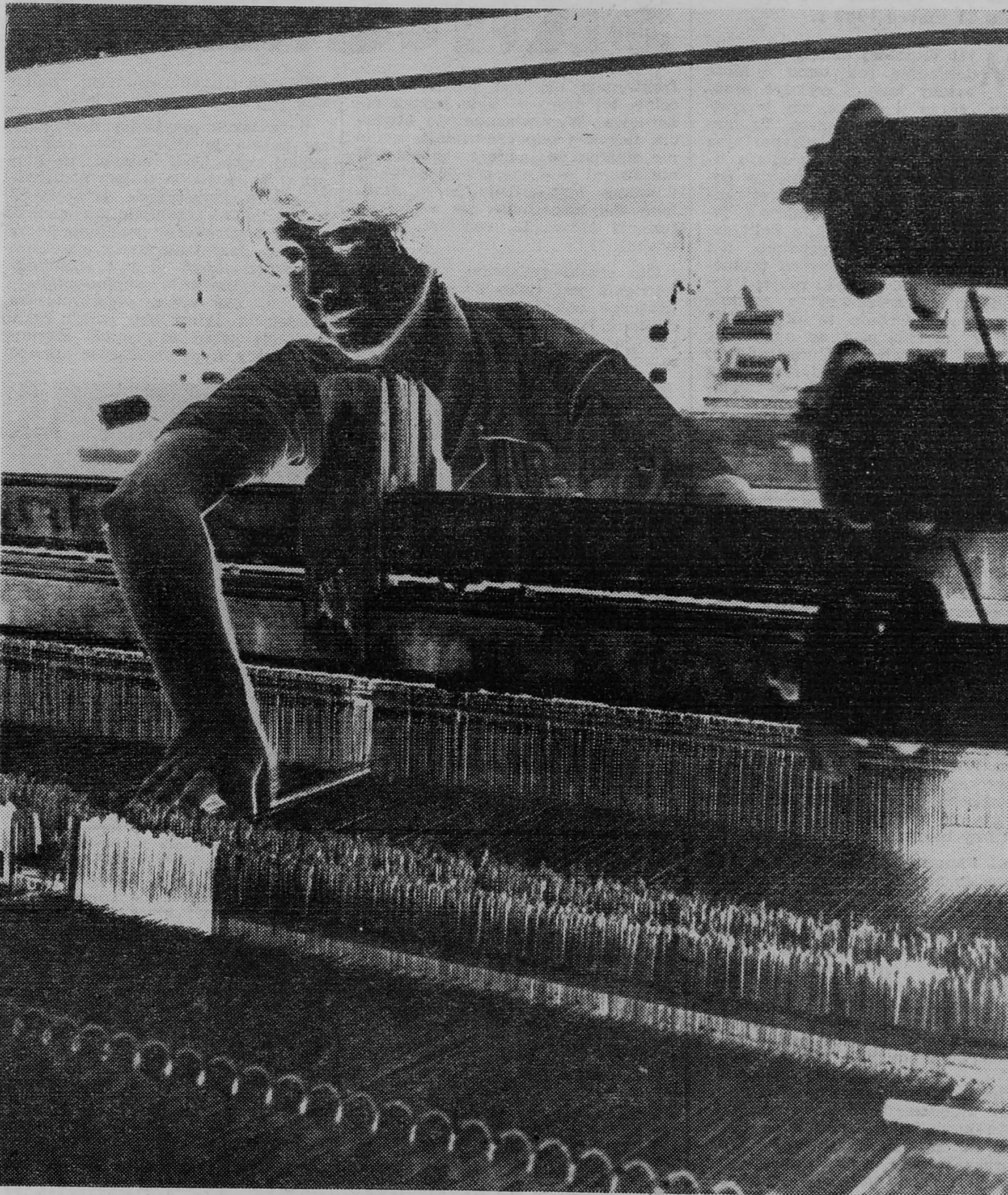
Nie może być więcej takich

JANINA G.

Chce zamienić mieszkanie w bloku na większe (rodzina 6 osób). Realne.

FELICJA K.

Uważa się o mieszkanie zakładowe.



spotkań dyrektora z załogą, z których wyprasza się niektórych uczestników

Oplaty za mieszkania w budownictwie zakładowym

DELEGACJA PIĘCIU OSÓB.

Prze trzeganie rozkładu jazdy autobusów.

Spowodować kolejne kontrole.

Słabe szanse.

DANUTA Z.

Od sześciu lat w Spółdzielni. Mąż na emeryturze, ciężko chory, spalizowany. Mieszkają w szopie.

Według wstępnego rozpoznania: sprzedana domek jednorodzinny i przeprowadziła się do rudery. Trzeba dokładniej sprawdzić.

czego urzędnicy tak bardzo zwracają sobie głowę byle ogrodzeniem? Sprawdzić, czy papierową przeszkode trzeba pokonać — czy też można ją ominąć.

BARBARA W.

Wichura zerwała eternit z dachu budynku. Nie można dostać eternitu na naprawę szkody.

Interwencja u naczelnika Gałzki.

O 16.00 kończymy dyżur. Niespodzianka: zebrało się jeszcze 70—80 ludzi. Chcą rozmawiać. Chcą przede wszystkim wiedzieć, jaka perspektywa rysuje się przed przedsiębiorstwem, jakie będzie zaopatrzenie w surowce, plan do wykonania i — oczywiście — place.

Dyrektor i dwaj zastępcy również schodzą do zebranych (na moją prośbę). Zobowiązują się do spotkania w kwietniu z załogą na poszczególnych wydziałach. Do końca miesiąca wiele rzeczy powinno się wyjaśnić. Rada Pracownicza 21 marca ma przyjąć plan (poprzedni

z ostrego dyżuru

Brak porządku na tkalni, fatalny stan urządzeń socjalnych, brak napoi.

Sprawdzić osobiście przed rozmową z dyrektorem.

DELEGACJA DWUOSOBOWA.

Brud na osiedlu przyzakładowym, nieestetyczne klatki dozorczy nie wywiązują się z obowiązków.

Brak zeszytów szkolnych dla dzieci.

STANISŁAWA SZ.

Brak wody w śródmieściu. Z autopsji wiem, że się jednak poprawiło.

JERZY G.

Przed zrobieniem podmurówki pod ogrodzenie kolega musiał zebrać masę papierów i zapłacić 4 tysiące za dokumentację.

Czuję, że czeka go to samo. Da sobie radę bez dokumentacji; dla-

W kilka dni później wiele z tych spraw zostało już załatwionych części wniosków nadano tzw. bieg formalny. Najważniejsze — dotyczące płac i stosunków międzyludzkich w zakładzie — może załatwić tylko dyrekcja w mądrym dialogu z załogą.

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LÖRINCZY



Minęły dwa miesiące od wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL. Mało, jeśli szukać efektów materialnych, dosyć, by zweryfikować rzeczywiste znaczenie wydarzenia i szukać zmian w społecznych nadziejach wszystkich, którzy jedzą i produkują dla gospodarki żywnościowej, zmian w myśleniu o wsi i w samej wsi. Skoro myślenie wyprzedza czyn — niech będzie on celowy, zamierzony, umotywowany. Partyjnym obowiązkiem obu naszych organizacji stało się samookreślenie w obecnej rzeczywistości. Więc wiemy o możliwościach gospodarki. Powiedzmy więc, co przed nami i kto z nami. Oto motto naszego wspólnego plenum KW PZPR i WK ZSL w dniu 31 marca 1983 r.

Myśl wspólnej debaty powstała dokładnie rok temu. Może byłoby łatwiej wyłożyć problemy „górze” i czekać, czy wszystko stanie się objawieniem. Tę metodę zastąpiliśmy międzypartyjną dyskusją w mniejszym gronie z udziałem wojewody. Oceniliśmy pokłosie dokumentu podstawowej rangi w sprawach wsi i rolnictwa, jakim były „Wytoczne Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie węzłowych problemów rolnictwa, polityki rolnej i gospodarki żywnościowej” z grudnia 1980 roku. Debata ta utwierdziła nas w przekonaniu, że o sprawie — w ramach ogólnonarodowej dyskusji nad samowystarczalnością żywnościową — powinni wypowiedzieć się sami rolnicy naszego województwa. Najlepiej, jeśli to stanie w czasie wygaszania emocji i realnego widzenia stanu gospodarki kraju, bo warunek to konieczny dla stworzenia rzetelnego programu bez iluzji i miraży. Wymogom tym odpowiada dzisiejszy dzień.

Nasze obrady winny przynieść bardziej szczegółowe rozwinięcie polityki wobec wsi i rolnictwa. Będziemy kontynuować kurs, jaki przyjęto na XV Plenum. Z tą różnicą, że po XI Plenum ze stycznia br. musimy być bardziej konsekwentni. Nam w Łomży wypada powiedzieć więcej. Na plenum, 31 marca, sięgniemy do naszych postanowień — ze wspólnych obrad Plenum KW PZPR i WK ZSL w 1976 r.; powrócimy do tamtej uchwały, żeby odpowiedzieć, co było możliwe, a co nie, co z naszej winy, a gdzie byliśmy bezradni.

XI Plenum KC PZPR i NK ZSL określiło hierarchię celów i działań, które należy podjąć w czasie bliższym i dalszym. Określono instrumenty uzyskiwania założonych efektów i mechanizmy kontroli polityki rolnej, a jej cele wkomponowano w system polityczny i społeczny, czemu wyraz da prawo. Powiedziano wsi, iż pryncypia nauki Marksa i Lenina można zgodnie skojarzyć z narodową tradycją i narodową psychiką — z polską rzeczywistością i osobowością. Zaorano międzysektorowe miedze. Ustanowiono wyznaczniki socjalizmu na wsi — efektywność produkcji, warunki życia i pracy rolnika adekwatne do idei ustroju i uczestnictwo w wyżywieniu przez „rwałę więzy z gospodarką narodową. Co nie mniej ważne — określono orientację gospodarki narodowej.

Z tym zwróciliśmy się dosłownie nazajutrz — po wspólnym plenum — do wsi, do środowisk pracowniczych, do organizacji, jak z ofertą. Ale i z pytaniami dodatkowymi, równie zasadniczymi: wiemy, co mamy, co ma być, lecz jak to zrobić? Różne były nasze nadzieje. Najlichnijšie były te, że wieś przemówi językiem godnym swojej klasy i tradycji, tj. jednoznacznie, prostym, z nutą troski, żalu, nawet goryczy, ale też przywróconej wiary i optymizmu. Nie zawiedliśmy się, bo głosy te miały być wątkiem i podstawą naszego programu, z jakim przychodzimy dziś na plenum. Optymizm byłby powszechny, gdyby inna była demografia wsi. Ludzie starsi — a tych przewaga — pamiętają jesień i zimę po XV Plenum w 1974 roku. Rozumiemy chwilową ich rezerwę. A przecież i oni nie są przeciwni. To, co wynieśliśmy ze wspólnych i otwartych ze-

brań po XI Plenum, jest kopalnią wiedzy spisanej jak testament tamtego czasu i jak wzajemne obligacje wsi i władzy do dziś. Uznaliśmy, że ludzie będą mieli bardziej aktywny stosunek do programu, jeśli będą jego współautorami. Tych spotkań było blisko tysiąc na 1330 wsi sołeckich. Wprawdzie

postępu biologicznego w rolnictwie. Jest też rejestr problemów do rozwiązania w czasie znacznie dłuższym: jak zatrzymać młodych na wsi, realizować samorządność w zgodzie z interesem ogólniejszym, uczynić wieś atrakcyjniejszą dla ludzi z wyższym wykształceniem, powstrzymać dewastację urzędów na

r a z e m znaczy skutecznie

frekwencja nie jest jedyną miarą celów tej pracy — była jednak rekordowa. Wypowiadano się otwarcie, licznie i odpowiedzialnie, wcale nie dlatego, że „mnie z chłopakiem nie zwolni — mogę mówić byle co”. Dyskusja potwierdziła, że są problemy tak różnorodne, jak wieloraka funkcja człowieka, rodziny, środowiska.

Oto przykłady spraw, których załatwienie jest tylko kwestią czasu: właściwe relacje cen między produktami, różne ceny tego samego rodzaju sprzętu, przybliżenie doradztwa do gospodarstwa, wsparcie

objektach zmeliorowanych, budować prestiż zawodowy rolnika.

Były także przypadki demagogii, ale można je zliczyć na palcach jednej ręki. Choć szkoda, że ktoś zaległ w okopie za wałem nieufności, gdy większość idzie do zgody. Z troski, jaka przebiegała na spotkaniach, wynieśliśmy przekonanie, że w pracy takiej nie może być kampanijności. Musi to być różnorodna, nie tylko informacyjno-publicystyczna, ale także organizatorska działalność ogniw obu partii. Takie dyskusje przed ustaleniem kierunków pracy w województwie muszą



Fot. GABOR LÖRINCZY

W dniu ukazania się numeru (31 III 1983 r.) toczyć się będą obrady wspólnego, poświęconego sprawom rolnictwa i wsi, plenum KW PZPR i WK ZSL w Łomży. Podjęcie ono zarówno próbę zbilansowania z perspektywy dnia dzisiejszego skuteczności postanowień wówczas podjętych w kwietniu 1976 r., jak i wytyczenia kierunków oraz metod ich osiągania na najbliższe lata. Pamiętając, że rzetelna analiza warunków realne prognozowanie, przedstawiamy Czytelnikom problemy, wobec których zajmą stanowisko obradujący.

DOKONANIA:

- wzrost ilości gospodarstw większych obszarowo,
- zwiększenie średniej wielkości użytków rolnych przypadających na 1 gospodarstwo w porównaniu z 1976 r. o 0,73 ha, co dało w roku 1982 — 8,50 ha,
- zbudowanie 20 proc. nowej substancji mieszkaniowej oraz 25 proc. inwentarskiej i pomocniczej,
- zmeliorowanie 26,3 tys. ha użytków rolnych,
- do gospodarstw trafiło około 60 tys. sztuk hodowlanych o wyższych wartościach genetycznych,
- zakupienie 9600 szt. ciągników (każdy ciągnik to także pewna ilość sprzętu towarzyszącego), co zmniejszyło dysproporcję w poziomie wyposażenia rolnictwa w stosunku do kraju,
- postęp w organizacji i towarowości, głównie za sprawą gospodarstw specjalistycznych,
- 29 miejsc w kraju pod względem wyników produkcji towarowej netto na 1 ha przeliczeniowy użytków rolnych (za ostatnie 5 lat); pod względem waloryzacji gruntów znajdujemy się na miejscu 46,
- lepsze warunki zagospodarowywania surowców rolniczych dzięki działaniom modernizacyjno-inwestycyjnym w przemyśle przetwórczym.

SUMA 1982 r. (w porównaniu z 1981):

- zbiory ziemniaków niższe o 31 proc., w kraju — 25 proc.,
- wzrost zbiorów zbóż o 1,3 proc., w kraju — 7,7 proc.,
- plony buraków prawie na poziomie poprzedniego roku, zaś zbiory siana — o około 11 proc. niższe (w porównaniu do reszty kraju — wyniki zadowalające),
- niski, nie notowany w ostatnim dziesięcioleciu, stan macior, okresowa wyprzedaż loch, niska cena prosiąt w transakcjach wolnorynkowych,

- przy zachowaniu pogłowia krów — spadek zainteresowania chowem młodego bydła rzeźnego,
- w grupie gospodarstw 2-5 ha ok. 2500 nie sprzedaje nic, w grupie 5-10 ha — 1800, w grupie ponad 10 ha — około 500,
- są przykłady przemierzania lub pomniejszania tego, co dobre dla samorządów, a ekspansowania tego, co wygodne dla aparatu wykonawczego,
- ponad 2/3 gospodarstw korzysta z wody niezdanej do picia,
- województwo znajduje się na ostatnim miejscu w kraju pod względem zużycia wapna,
- brak na wsi właściwej opieki nad dzieckiem w wieku przedszkolnym, trudne warunki nauczania w szkołach wiejskich; sukces: prawie całkowita likwidacja klas łączonych.

ZAMIERZENIA:

- 50 proc. całości nakładów inwestycyjnych województwa przeznaczają się na rolnictwo, m.in. na zmeliorowanie 2,1 tys. ha użytków rolnych (w tym na zdrenowanie 1,8 tys. ha gruntów ornych i zbudowanie 22,6 km wodociągów linii przesyłowych),
- wykorzystanie istniejących stanowisk w budynkach inwentarskich pozwalających na zwiększenie pogłowia o ok. 20-25 proc.,
- dopasowanie struktury upraw do warunków naturalnych,
- podniesienie plonów przez poprawę stosunków wodnych na użytkach zielonych, lepszą konserwację oraz właściwą eksploatację urządzeń melioracyjnych, a także zwiększenie nawożenia mineralnego,
- propagowanie rozwoju w mniejszych gospodarstwach upraw bardziej dochodowych, ale dochodowych (warzywnictwo, sadownictwo, buraki cukrowe, tytoń itp.),
- zapewnienie warunków dla równomiernego rozwoju wszystkich sektorów rolnictwa,
- kontrolowanie przez samorząd wiejski sytuacji na styku rolnik-urząd,
- polityka ziemia warunkowana produktywnością,
- kredytowanie punktów rzemieślniczo-usługowych pracujących dla rolnictwa,
- rozwój specjalistycznej opieki lekarskiej na wsi,
- zmiany w strukturze kształcenia zawodowego,
- rozbudowa infrastruktury handlowo-usługowej na wsi.

być powszechne. Powinien to być początek powszechnego myślenia i troski.

Wież nie wierzy, że tak powszechne nie może i powinna uczestniczyć w życiu publicznym i społeczno-gospodarczym. Zmiana ta na podmiotową nie dopełni się sama. Chcemy to szczególnie dobitnie zaakcentować w materiale programowym plenum. Samorząd wiejski — w każdej formie organizacyjnej — powinien być współrealizatorem polityki rolnej na wsi, a nasze organizacje czuć się odpowiedzialne za poziom funkcjonowania samorządu i władzy w ogóle. Samorząd nie może nie korzystać ze swoich uprawnień. Nieodległa rzeczywistość w tej dziedzinie — nie zapominajmy — daleka była od przyjętych zasad życia społecznego. Musimy dużo pracować, by powszechne i autentyczne było uczestnictwo obywateli w decydowaniu i odpowiedzialności. Mamy powód sądzić, że tematyka ta — obok spraw produkcji — będzie w obradach dominować.

Jaki rysuje się model naszego łomżyńskiego rolnictwa i wsi, jaki kształt proponujemy po dotychczasowych spostrzeżeniach? Pilną sprawą jest korelacja produkcji zwierzęcej z własnymi potrzebami żywnościowymi i efektywniejsze wykorzystanie tego majątku produkcyjnego, który mamy. Najtańsza inwestycja to fachowe, dobre doradztwo. Zasadniczy nacisk położymy na poprawę wykorzystania użytków zielonych. Mamy realne podstawy prognozować w 1985 r. produkcję towarową netto na poziomie 18-19 jednostek zbożowych na 1 hektar przeliczeniowy. Obecnie — 14,1. Byłby to poziom 1976-78 r. Powinniśmy przełamać wieloletnią stagnację uzyskiwanych plonów ziemniaków i buraków cukrowych, zwiększyć zużycie nawozów mineralnych i wapna rolniczego. Wieś powinna śmiało wyjść naprzeciw postępowi biologicznemu, zarówno w uprawach, jak i chowie zwierząt. Inaczej musimy kształcić dla potrzeb produkcji. Zauważmy, że dziś kształcenie rolnicy będą rozstrzygać o wynikach rolnictwa i poziomie wyżywienia narodu u schyłku tego wieku i w pierwszych dziesięciokach lat przyszłego. Powinniśmy dopracować się innych nawyków w zakresie oszczędności i środków produkcji, zbyt duże mamy straty porównując zbiór do plonu biologicznego. Te nawyki są nam niezbędne, bo jesteśmy świadomi, że w najbliższych latach przyrost (konieczny!) produkcji żywności nie będzie i nie może być wywołany wyłącznie wzrostem dostaw środków intensyfikujących. Wiele zależeć będzie od motywacji producentów.

Zamierzamy — w miarę poprawy sytuacji materialnej kraju — oferować wsi atrakcyjniejszą politykę społeczną. Kulturową rolę inteligencji wsi nie zastąpią ludzie dojeżdżający na etaty, funkcje i posady. Będziemy redagować nową ofertę socjalno-ekonomiczną dla absolwentów uczelni. Są to wprawdzie tzw. potrzeby niematerialne, ale na ich poprawę trzeba będzie kierować poważne środki materialne. Chodzi przecież o nowoczesną infrastrukturę wsi. Nie mogą zrobić wszystkiego w obecnych warunkach, przychylamy się do głosu większości i stawiamy w pierwszej kolejności na radykalną poprawę ochrony zdrowia i oświaty. Obie te dziedziny traktujemy też w kategoriach ekonomicznych.

Droga do tych celów jest trudna. Uzyskiwanie efektów widocznych i odczuwalnych wymaga przede wszystkim czasu. W tym trudzie musi być zgodny wkład naszych sił politycznych i społecznych. Państwo nasze, mimo krytycznego stanu gospodarki, zrobiło wiele dla niezbędnej poprawy warunków socjalnych wsi. Przykładem niech będzie ustawa o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i ich rodzin, która znacznie przybliża zakres świadczeń socjalnych rolników do świadczeń pracowników gospodarki społecznej.

Skuteczniejsze działanie naszych ogniw i instancji to jeden ze sposobów przełamania kryzysu. Nie zapominajmy — liczą się czyny, nie deklaracje.

MIROSLAW SKALSKI
sekretarz KW PZPR
MIECZYSLAW BAGIŃSKI
sekretarz WK ZSL



Ciasna salka Klubu Rolnika — z napisem przez całą ścianę: „Sztuka tworzy nową rzeczywistość” — pękała w szwach, a jeszcze ciągle otwierały się drzwi. Sołtys postanowił przenieść zebranie do Szkoły Podstawowej. Po chwili oczekiwania na klucz dwie małe, zimne klasy wypełniły się szczerze ludźmi wbitymi w kożuchy. Temat „lekcji” wyłożył I sekretarz KG PZPR w Trzciannem, Ryszard Dekarz, który objeżdża wszystkie wsie należące do gminy i zabiera z sobą całą władzę.

Z PRZEŚWIECENIEM DO AMERYKI

RYSZARD DEKARZ: — Musimy dolożyć wszelkich starań, by wyżyć się sami. Chciałbym na dzisiejszym zebraniu wspólnie z wami zastanowić się, jak ten cel osiągnąć. Wskazując winnych zaniedbań czy trudności stojące na przeszkodzie zwiększenia produkcji rolnej, proszę również powiedzieć, co wy możecie uczynić, aby nie trzeba było sprowadzać żywności z de- wizu.

Rolnicy ustalają, że w pierw- szych kolejkach kierowników po- szczególnych jednostek na terenie gminy.

STANISŁAWA SAWICKA (kie- rownik punktu lekarskiego w Brze- zinach): — Nie wiem, co państwo chcieliby usłyszeć; widujemy się prawie co dzień...

GŁOS Z SALI: — Myśmy chcieli usłyszeć, że za mała opieka jest nad nami. Dwa razy w tygodniu, a czasami i przez miesiąc nie ma lekarza, to za mało.

STANISŁAWA SAWICKA: — Tutaj powinien być zatrudniony lekarz na stałe. Ja pracuję w o- środku w Trzciannem. Jestem mło- dym lekarzem, muszę się specjali- zować, jeżdżę na kursy i jeszcze muszę wygospodarować dwa dni w tygodniu na Brzeziny. To maksy- mum tego, co mogę z siebie dać.

GŁOS Z SALI: — My pani dok- tor nie winujemy, tylko mówimy, jak jest. Dentysta uciekł, u dzieci panuje próchnica. Nigdzie nas nie chcą przyjąć.

GŁOS Z SALI: — Ja był w Zambrowie zęb usunąć; powiedzie- li, że nie nasz rejon.

STANISŁAWA SAWICKA: — Na- leżymy do ZOZ-u w Grajewie, a wszelkie badania specjalistyczne powinien załatwiać ZOZ w Łomży.

GŁOS Z SALI: — Moja żona do- stała skierowanie na prześwietlenie do Łomży. Nie chcieli prześwietlić. To gdzie my mamy jechać, do A- meryki?

STANISŁAWA SAWICKA: — Rozumiem państwa żal, ale ja na to wpływu nie mam.

GŁOS Z SALI: — Nas można powiesić, bo my na „Tajwanie” mieszkamy. Do nas nawet autobus nie zajedzie, choć dojazd dobry. Idź na szosę i stój kilka godzin.

GŁOS Z SALI: — Mówi się, że- by rolnik dał, ale co rolnikowi się daje?

Po tym retoryczno-dramatycznym znaku zapytania głos zabiera dy- rektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Trzciannem.

LEON MARKOWSKI: — Prob- lem stary jak świat: budowa no- wej szkoły. Jest opracowywana do- kumentacja. Mamy nadzieję, że bu- dowa rozpocznie się od listopada tego roku. Będzie potrzebna pomoc państwa. Obiekcji nieduży. Zda- jemy sobie sprawę, że nie zaspokoi w pełni potrzeb tutejszego środo- wiska.

GŁOS Z SALI: — My dolożymy, ale niech i gmina pomoże. My od początku Polski Ludowej buduje- my szkoły w Warszawie i gdzie in- dziej.

LEON MARKOWSKI: — Gmina zgromadziła na ten cel już 800 ty- sięcy złotych. Nic więcej nie da się zrobić, bo to obiekt czynowy, a nie inwestycja. Nie ma co z tego po- wodu rozkładać rąk i czekać na łaskę niebios.

Trwają rozważania, czy by nie zmienić usytuowania szkoły, żeby nie stała przy cmentarzu, ale osta- tecznie wszyscy się z tą lokalizacją godzą, aby nie spowodować odro- czenia budowy.

Do dyrektora Banku Spółdziel-

czego, Stanisława Chojnowskiego, sala zastrzeżeń nie ma. Temperatu- ra podnosi się gwałtownie, gdy za- czyna mówić wiceprezes GS-u.

NIE MAMY...

HENRYK POGORZELSKI: — Brakuje nam plugów, kos, lemie- szy, widel, podkładnic, płóz, haceli, hufnali... Jest nadzieja, że poda- tych wyrobów zostanie zwiększona. Mimo braków plan 150 milionów złotych wysoko przekroczyliśmy dzięki wzrostowi cen. Nie rozumiem jednej sprawy: częściej zamienne do maszyn traktacji konnej można do- stać tylko w Grajewie, bo Centra- la Rolnicza nie może domówić się z „Agromą”. Kiedyś „Agroma” sprzedawała hurtowo Spółdzielni i towar był w każdym wiejskim sklepie.

GŁOS Z SALI: — Chłop, jak ten głupi, jeździ do Grajewa. Złożyłem podanie o przydział zgrabiarki i pluga. Naczelnik powiedział, że plu- gi są bez przydziału. Jadę do Gra- jewa. Niestety, trzeba mieć papie- rek podpisany przez sołtysa i na- czelnika. Jeden dzień nie mój. Na- stępny dzień: jadę do Trzciannego po podpis Z kolei w Grajewie nie ma pluga. Wreszcie czwartego dnia, o czwartej w nocy, znów wybra- tem się po plug. Cztery dni męczę chłopa? Nie mógł naczelnik od ra- zu przedzwonić i wypytać dokład- nie?

Mieszek ze skargami rozwiązuje się na dobre; a to drutu kolczaste- go nie ma, a to grzejników węglowych. Mnożą się pretensje o brak pełnego wyboru nawozów. Trzeba po nie jeździć do Trzciannego, bo w Brzezinach nie ma magazynu.

HENRYK POGORZELSKI: — Nie jest teraz tak prosto z inwe- stycjami. Rolnik mówi: biuro po- budowali, to i magazyn budujcie. A ja pytam: czemu pan pobudował w pierwie chlew, a nie dom piętrowy? Bo nie ma za co. Skąd my mamy wziąć. Wymagania są, ale z tego rejonu nie sprzedano państwu ani kilograma zboża.

GŁOS Z SALI: — Nie mamy...

HENRYK POGORZELSKI: — My też nie mamy. Dostaliśmy 90 spiral na 7 gmin. Przyjechało 500 rolni- ków. Jak dzielić? Z obuwiem to samo: sto par gumiaków na cały rok i na całą gminę.

GŁOS Z SALI: — No to jak po- ziom gospodarowania podnieść. Ze- by chociaż wiadra były, to bym miał w czym karmić zagotować.

GŁOS Z SALI: — Trzymam in- wentarz pod gołym niebem. Kołów nabiłem, słomą nakryłem, taka o- bora. Dwa lata będzie, jak złożyłem podanie o materiał.

Ten temat wywołuje lawinę skarg; rolnicy wyliczają, kto i ile już czeka na materiały budowlane.

GŁOS Z SALI: — Chciałem opo- ny kupić w składnicy w Grajewie (3 lutego br.) do przetrzasaacza. By- ły, ale tylko dla pracowników składnicy. Po co im?

Na boku dwaj rolnicy rozważają, czy te opony nadają się do małe- go fiata.

GŁOS Z SALI: — Nikt nie robi na zysk, tylko na upadek. Rolni- kowi ręce opadają. Jak flachę masz, to cię załatwią.

ODDAM KÓŁKO W AJENCJĘ

WŁADYSŁAW KARWOWSKI (dyrektor SKR-u): — Jedziemy na podobnym wózku. Z tych pieniędzy, które zarabiamy, musimy się sami utrzymać. Na usługach wychodzi- my na zero. A Brzeziny dały 600 tysięcy strat. Macie najlepszy sprzęt. Efekt: 34 procent planu. Może ktoś w ajencję ten zakład weźmie?

GŁOS Z SALI: — Nie winowate my. Liczy się średnia na wszystkie ciągniki, a tylko jeden sprawny.

GŁOS Z SALI: — Powiem, gdzie leży błąd! Pracownik przychodzi rano do Kółka i łązi do południa beczynnie po placu. Jak on mi przyjedzie dopiero w południe, to ja dziękuję. Już mam dawno zao- ranie prywatnym ciągnikiem.

GŁOS Z SALI: — Albo rolnik go zamówi, a on wcale nie przeorze, bo mu się nie podoba. Gaźnik mu nie działa. Dlaczego prywatnemu działa?

WŁADYSŁAW KARWOWSKI: — Ale z nowych mócearni korzysta- liście i po dwóch latach został szmelc. Nie rozumiem, jak rolnicy mogą siebie wzajemnie krzywdzić?

GŁOS Z SALI: — Zło siedzi w ludziach...

Wszyscy są zgodni, że jednak Kółko trzeba we wsi utrzymać.

KIESZEŃ I ZDROWIE

BRONISŁAW MAKOWSKI (ko- mendant posterunku MO w Trzciannem): — Nasza restauracja zarobiła za rok 1982 ponad 26 mi- lionów złotych. Nie jestem zwolen-

nikiem zostawiania tam tylu pie- niędzy, bo to ujemnie wpływa i na zdrowie, i na kieszeń. W 1982 roku 130 spraw trafiło do kolegium, z tego 80 procent to wykroczenia pod wpływem alkoholu. Szczególnie w Brzezinach alkoholizm jest proble- mem. W 1982 r. pobicie człowieka; leży w szpitalu, walczy ze śmiercią. Kierowca rozbija wóz, kto wie, czy nie zostanie inwalida. Przecież on nie przywiózł wódki do Brzeziny, tylko tutaj go poczęstowano. Gdy zabraknie alkoholu, sięga się po płyn do wypalania mleka. Zmarł od niego człowiek. Czy są pytania? Długa, ciężka cisza.

GŁOS Z SALI: — W imieniu wsi i całej okolicy chcemy podziękować, że pan choć u nas jest.

KOSZULI NIE SPRZEDAM

Zebranie kończą pytania do — pełniącej obowiązki naczelnika — sekretarza gminy, Elwiry Kram- kowskiej.

GŁOS Z SALI: — Jak tu mło- dych zachęcić do rolnictwa? Gdy przyjdzie płacić 500 złotych podat- ku od hektara i 1200 od osoby po- wyżej lat 16, wszyscy młodzi u- ciekną.

ELWIRA KRAMKOWSKA: — Nie ja napisałam ustawę. Sama się dziwię.

GŁOS Z SALI: — Niektóry chłop to i niewart, żeby 1200 złotych za niego płacić.

Sala eksploduje śmiechem.

GŁOS Z SALI: — Nam teraz trzeba będzie zostawić jedną kro- wę, świniaczka i konika, żeby prze- trwać. Koszuli nie sprzedam.

DYREKTORKA SZKOŁY W BRZĘZINACH (radna): — Potrzeb- ny nam jest wodociąg. Teren tutaj bagnisty, woda zaskórna, nie moż- na jej pić w stanie surowym. Co jakiś czas wybucha żółtaczka.

RYSZARD DEKARZ: — Wysłu- chaliśmy waszych bolączek. Posta- ramy się nadać bieg tym sprawom, które leżą w możliwościach gminy. Mam osobiście pewien niedosyt po dzisiejszym zebraniu. Nie uzyska- łem odpowiedzi na jedno zasadni- cze pytanie: co wy, pomimo tych trudnych warunków, dacie z sie- bie?

Notował
ADAM JERZY SOCHA
Fot. GABOR LÖRINCZY

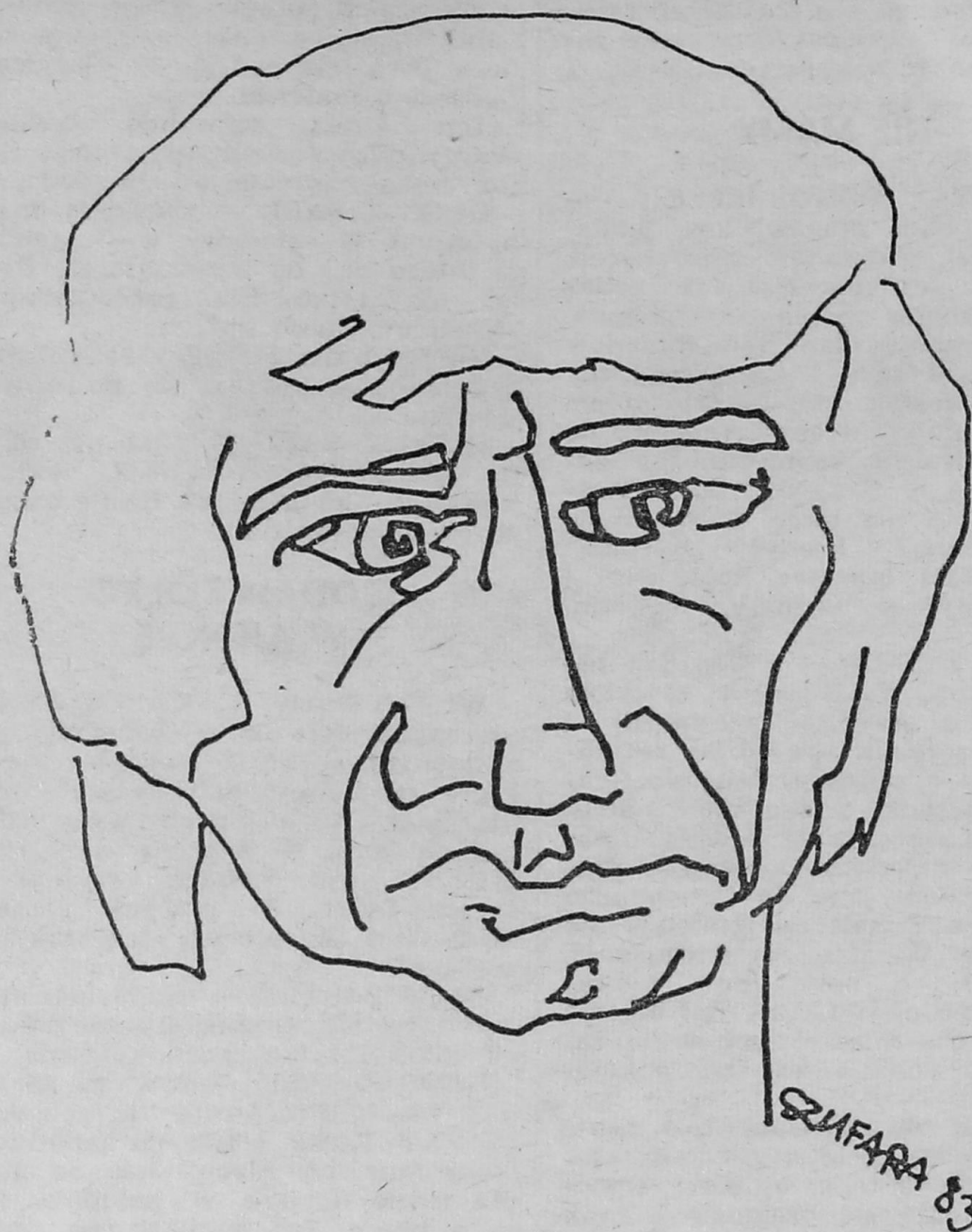
gorzkie żale w Brzezinach



penetracje



Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, telewizji, publicznych występów. Czytamy i słuchamy ich i o nich. Są swojego rodzaju elitą polityczną, naukową, kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztuczne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie nie mówią wiele o ich cechach charakteru, uśposobieniu, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych”, poddając ich swoistemu przesłuchaniu. Przyznajemy się otwarcie, że nie jesteśmy w tym zupełnie oryginalni — za-inspirowało nas francuskie pismo „Le Point”. Nie kryjemy też, że naszemu „przesłuchaniu” zgodzili się poddać jedynie ludzie dowcipni i odważni. Ich listę otwiera Edward Redliński, znany pisarz, mocno związany z naszym regionem.



Rys. ANDRZEJA SZUFARSKIEGO

- Czy kocha Pan siebie?
- Oczywiście. Ale nie robię tego często.
- Co jest Pańską główną zaletą?
- Dobrotliwość.
- A wada?
- To samo.
- Jaką cechę ceni Pan najbardziej:
 - a) u podwładnych,
 - b) u zwierzchników?
- A: że ich nie mam. B: że ich nie mam.
- Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
- Lenistwa.
- Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebę?
- Tego pierwszego. Z drugiego da się coś zrobić.
- W czym był Pan zawsze najlepszy?
- W milczeniu.
- Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
- W pracy fizycznej.
- Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
- Pieniądze. Zwłaszcza małe.
- Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”.

Na sali rozpraw tłum, świadków bez liku jest przed trybunami siadł sędziowski skład wszystko zabrali mi marzenia rozwił wiatr Ciężkie więzienne dni czekają mnie gdy wyrok dadzą mi taki los czeka mnie opuszczę głowę w dół i pujdę sam włożę więzienny strój ach nieplacz miła ma nie przejmuj się

Gdy wyrok mój srogi czytali Widziałem Twój rozpacz — twoje lzy
KOCHANA BASIU!
Bardzo Ci dziękuję za grypsy, które od Ciebie otrzymałem. Bardzo mnie to cieszy, że chcesz ze mną pisać. Siedzę za bójką to jest artykuł 158 i mam 3 lata, a siedzę dopiero 4 miesiące, a do wolności jest bardzo daleko, o której tak bardzo marzę. Całymi nocami i

kręcąmy bez jarań bo już od soboty nie jaramy bo nie mieliśmy wypiski, tam cośmy siedzieli, to są Wronki, a tu żeśmy przylecieli na ponowienie sprawy, którą nam sąd Najwyższy skierował do Ponownego rozpatrzenia. To o ile możecie to nam podkopsajcie a my na tę wypiskę wam oddamy z procentem. Noch.
Tu w Białymstoku na Kopernika Potężne mury zastaniają świat

A one teraz pięknie ubrane Chodzą się bawią wymalowane Kiedy się skończą moje cierpienia Kiedy znów będę wolny jak ptak Nie będę już kochał żadnej dziewczyny Bo mam już dosyć więziennych klat
MILA ELU,
już zdążyłem co nie co dowiedzieć się o Tobie np. to że: masz

W L A B I

Przedstawiamy, wybrany specjalnie przez Autora dla Czytelników „Kontaktów”, fragment najnowszej książki Edwarda Redlińskiego — „Nikiformy”. Tekst, zgodnie z autorską intencją, jest oryginalny zarówno pod względem ortografii, interpunkcji, jak i stylistyki.

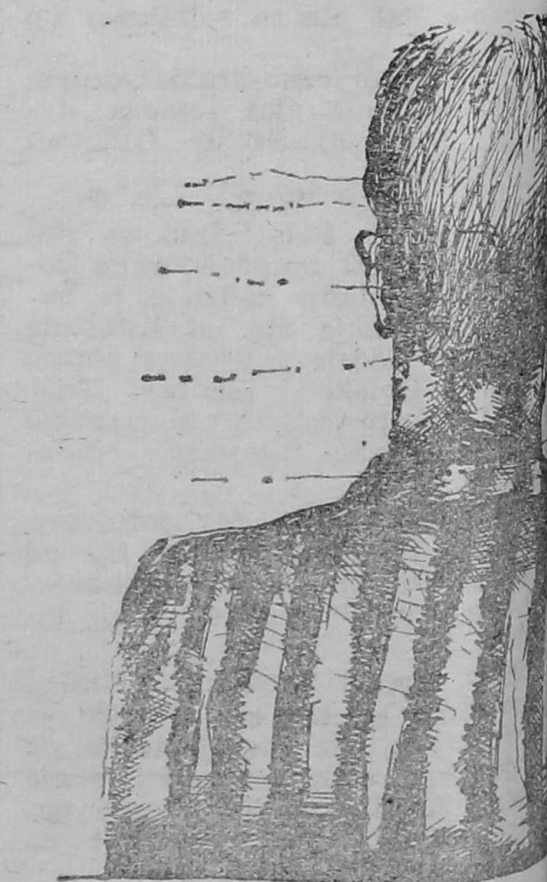
Zegnajcie koledzy ze wspólnej kwatery zegnajcie dziewczęta ostatni raz idę do więzienia na męki cierpienia by cierpieć nędzę, głód i żyć bez was

SIEMASZ ANŻELA!
Nazywam się Romek ale to imię nie ci napewno nie mówi, bo się nie znamy Jaśka co z tobą w celu to mnie powinna trochę znać bo ja chodziłem trochę z Romkiem jej brajdałem mieszkam na Marczuku zaraz przy tych betonach co więźniowie robią. Anżelko, Gorylowi zdjęła rewizja 5 lat zostało mu dwa lata za jakąś tam sprawę więzienną. Jaśka ma pozdrowienia od Czarnego Hungara ze Śródmieścia. Anżelko, zostaw mi gryps na spacerniku w którymś z rogów.
Na tym kończę mój wyrok 3 lata rok już siedzę. Hungar ma 6 lat, a Iskra Hungara panna 4 i 6 miesięcy.
Całuję Cię mocno
ROMEK
Już wyrok mój jest odczytany I salę opuszcza już Sąd Milicja mnie kuje w kajdany bym poszedł odcierpieć swój błąd Ostatnie swe rzucam spojrzenie Przez okno na wolny ten świat Zostało mi tylko cierpienie I niebo dalekie zza krat I byłeś wśród innych na sali Coś wszystko czytała, me sny

dniami myślę teraz tylko o Tobie ale rozłączają nas te okropne mury, których tak nienawidzę. Brak mi jest Ciebie, a także słodkich Twoich ust i gorącego Twojego ciała. Jesteś jedyną kobietą, którą tak bardzo pokochałem, ale musimy czekać cierpliwie, aż staniemy razem w obliczu pięknego łoża, to jest moje pragnienie przeżyć z Tobą prawdziwej miłości, wciąż widzę Twoją budowę kobiecą te zgrabne nóżki i piersi. Bardzo bym chciał spotkać się z Tobą na wolności i wtedy moglibyśmy sobie dużo powiedzieć, bo teraz nie ma jak. Nie wiem czy mnie więcej uda się podać Ci grypsy, ale mam możliwość narazie podania. Na tym kończę ten gryps, całuję Cię bardzo ZKCMTUT.
Pozdrowienia od Tolka. A Ty pozdrów Irę. Czekam na gryps od Ciebie.
WIT
Mrok za oknem zapada powoli Osma — spać! krzyknął klawisz z za drzwi Jak tu spać kiedy serce tak boli A na rękach z tęsknoty lza łsnął
Może gdzieś tam na wolności Życie inny — normalny ma bieg Dni nie kończą się tam apelami Nie zakłóca ciszy klucza szezęk
SIEMACIE LUDZIE!
Bardzo was proszę jeżeli macie coś zająć to o ile możecie to bądźcie coś podkopsali bo się prze-

na każdym rogu stoi szpakówka w każdej szpakówce klawisz jak kat
Za jednym murem drugi mur stoi po obwodnicy biega ciągle pies Przyjść tu jest łatwo, wyjść bardzo trudno
Kto tutaj trafił, wie jak to jest
Gdy się powaliłem w te przekłete mury miałem ja wówczas 19 lat I najpiękniejsze lata mej młodości przyszło mi spędzić wśród więziennych krat.
SIEMASZ HALINA!
Pragnę pozdrowić Cię mile. Ciekaw jestem za co powaliłaś się i kiedy. Jeśli Ciebie interesuje kiedy ja się powaliłem to piszę Tobie, a mianowicie 11.V.78 r. za art. 156**. Wspominam bardzo Ciebie, ostatnio przyprowadziłem z Twoim bratem w Supraśl na zabawie w Mechaniku, bardzo fajnego masz braciśka. Kolega chce wiedzieć jak na imię ma ta wysoka blondyna.
Trzymacie. Do zobaczenia jutro na wybiegu
JACEK
Przez dziewczyny dorobić się można Ciężkich robót przez wiele lat Tu cię popieści tu pocałuje A czasem i d... nie pożaluje
Dostałem wyrok piętnaście lat dopiero połowa cóż to za pech żeby siedzieć tu przed zamknięciem i przeklinać swój więzienny los
Przez dziewczyny straconą mam wolność Te młode lata wśród czterech ścian

na imię Ela i ładnie śpiewasz że jesteś błądynką i masz długie włosy i chodzisz na wybieg w brązowych podkolanówkach i niebieskiej bluzce. Ale może ta dziewczyna ze spaceru w brązowych podkolanówkach nie jest tą o którą mi chodzi. A chciałbym bliżej poznać



rys. STANISŁAWA KEDZIELAWSKIEGO

zblizenia



spiećcia



Posiadający cztery gwiazdki hotel „Polonez” rozszerzył, i tak nad wyraz bogaty, asortyment dań i usług o potrawę dla najwybredniejszych smakoszy: „w morde raz, kopa i za drzwi”. Spróbował tego przysmaku jeden z czterech młodzieńców, którym kelnerka zarzuciła wypalenie dziury w obrusie. Mimo że nie oni byli sprawcami, uszczili za obrus zapłatę i chcieli stary i zniszczony wziąć z sobą. Wówczas przywołani goryle wyrzuci kopniakami jednego z nich bocznym wyjściem. Klient zobaczył nie tylko cztery gwiazdki, ale cały gwiazdozbiór. Wszystko byłoby w porządku, tylko dlaczego tej „potrawy” nie ma w karcie dań? Znowu żółte firanki?

— ▲ —

Po krytycznym artykule „Czarny baran w białym młynie” dyrektor Państwowego Zakładu Żywnościowego w Łomży wystosował do „Ruchu” pismo, w którym zawiadamia o rezygnacji z prenumeraty „Kontaktów”.

Tymczasem większości załogi tygodnik akurat się podoba, nie podoba się jej natomiast pan dyrektor. „Baranie” precedensy najczęściej pożerają własne dzieci. A bee... panie dyrektorze.

— ▲ —

Piwnice bloku przy ulicy Prusa 10 w Łomży od tygodni toną w wodzie. Administracja Spółdzielni Mieszkaniowej twierdzi, iż jest to sprawa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i na odwrót. Medycy słusznie określają więc podobne przypadki wodogłowiem.

— ▲ —

Klient PKO w Łomży ze zdumieniem przyjął upomnienie o spłatę raty, w żaden sposób nie mogąc sobie przypomnieć, by wierzyciel dostarczył mu tak zwaną książeczkę opłat. Okazało się jednak, iż PKO książeczkę wystawiło, w Wojewódzkim Urzędzie Pocztowym leży potwierdzenie jej odbioru. Podpisane — niestety — nie przez niego. Kontrolerka Urzędu stwierdziła, że z listonoszem się nie dogada, więc niech PKO zwróci się w tej sprawie z oficjalnym pismem. Kartce papieru można nawsadzać — nie odszczeka.

— ▲ —

Głównym daniem baru „Wiking” w Łomży jest od dłuższego czasu piwo pite pod piwo. Jako że zakład nie posiada toalety, popędzeni piwosze robią sobie ulgę tam, gdzie ich akurat przyprze, czyli z kuśką na słońcu. Wiadomo, wiking żegluję choćby po urynowym morzu.

— ▲ —

W późnych godzinach wieczornych na ulicy Armii Czerwonej w Łomży można spotkać spacerujące szczury. Pełne dostojęstwa — leniwie drepczą wzdłuż ścian budynków.

Klub Młodego Literata przy MDK DST twierdzi, że jest to znak, iż wkrótce w naszym mieście objawi się talent lkeracki na miarę autora „Dżumy”.



— Idea jest dla człowieka... ben-zyna.
— Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Świat.
— W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— Nielicznym. Najlepiej: 1 plus 1.
— Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?
— Paru rozmamlań po pijanemu.
— A z czego chlubi?
— Z pewnego aktu odwagi — bez świadków.
— Wyluczając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— W Farlandii.
— Najwybitniejsza postać z historii polskiej?
— Bolesław Chrobry. Jeśli nie Witold Gombrowicz.
— Człowiek najbardziej godny pogardy w historii ludzkości?
— Hitler. Jeśli nie Kain (pogardy i — litości).
— Kiedy człowiek jest bogaty?
— Kiedy mu nie zależy na za-możności.
— Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— Taka, jak maksymalna rozpiętość produktywności, dzielona przez dwa
— Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Czułym czekaniem na moment umożliwiający działanie zwycięskie.
— Czy zawsze wierzy pan, że dwa plus dwa równa się cztery?
— W arytmetyce tak. W życiu nie, bo ono od arytmetyki bujniejsze. Np. 1 plus 1 może być siedem (pięcioraczki gdańskie).
— Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Wybitny polityk, który byłby uczonym artystą w swoim rzemiośle.
— W co Pan wierzy?
— W myślenie. Tylko.
— Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Ani pierwsze, ani drugie. Społeczeństwo winno reformować się samo.
— Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:
— Wrócić do roku 963 i — zacząć wszystko od nowa.

— Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Pisząc.
— Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Owszem, i to bardzo, że może nie.
— Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriotą,
b) komunistą?
— A: obowiązek. B: wielki obowiązek.
— Polaków przywary?
— 1. Pycha. 2. Chciwość. 3. Nieczystość. 4. Zazdrość. 5. Nieumiarowanie w jedzeniu i piciu. 6. Gniew. 7. Lenistwo.
— A zalety?
— Wiara. Nadzieja. Miłość.
— Krytyka jest dla mnie...
— Krytyka jest dla mnie... przy-sługą. Jeśli nie głupsza ode mnie.
— O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— Hm... że trzeba uważniej prze-głądać się w lustrach.
— O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Że warto pisać pewną powieść

Elę, która mi śpiewała piosenki jak byłem na kabarynie. A określiam Cię Droga Elu dlatego że będąc na kabarynie słyszałem twój śpiew, który mi bardzo się podobał na prawdę to nie ma określenia, którym mógłbym wyrazić podziw dla twojego głosu. Ale się boję, że za-kochałem się w dziewczynie której bardzo możliwe że jeszcze nie widziałem. Napisać ci teraz coś o sobie. Nie wiem jak mam się do tego zabrać bo trudno mi opisy-

ta a w więzieniu nie dają przysmaków do tyca. Nie znaczą że moje kości są obciążone samą skórą po prostu mogę powiedzieć o sobie że jestem przystojnym chłopcem. Mam 26 lat mam na imię Gierek. Myślę, że odpiszesz dla tego który Cię bardzo uwielbia odpiszesz mi lub pomachasz ręką ze spacernika. Z mego okna widać drugi spacernik, a jest to ostatnie okno na górze w rogu.

Dziewczyna spieszy ile tchu
Z młodym złodziejem na randewu

On jej obiecał wierny ślub
Ze będzie kochał po sam grup
On jej obiecał sam na sam
Co jej obiecał zaśpiewam Wam

Nie minął rok nie minęły dwa
Już młody złodziej pacy zza krat

Y N C I E

wać mój wygląd zewnętrzny, mogłabyś pomyśleć że przesadzam i dlatego proszę kolegę żeby podyktował mi o mnie. Mam wzrostu 176 cm włosy ciemno blond, oczy niebieskie, średnia budowa ciała chodzi mi o to że nie jestem zbyt gruby bo siedzę już prawie 2 la-

Się ci moc gorących pozdrowień i duuuuż buśkę, napisz coś o sobie.

TWÓJ WIELBICIEL
EUGENIUSZ W.

Złoty jesienny liść
tyle mi opowiedział
Wtedy pisałaś mi
kiedym w więzieniu siedział

I musiałem po nocach
patrzyć w niebo przez kratę
Jeśli ty mnie zdradziłaś
Jaką poniosłem stratę

Ja bez ojca i matki
Spędzam swe młode lata
Matką moją jest cela
A dziewczyna jest krata

KOCHANA ELU!

Ucieszyłem się bardzo, gdy się dowiedziałem jak masz na imię. Ja mam na imię Zbyszek, lat 20, średniego wzrostu, włosy ciemno-blond. Wyrok 6 lat, tyle. Bardzo się zakochałem, gdy Cię ujrzałem. Skąd jesteś? Za co tu jesteś? Ja jestem z Dz. K. i W. Jak piszesz na witach to bądź odsonięta, bo nic nie widać. Na początek starczy myślę. Gryps zostaw na spacerniku lub jak będziesz mogła wsadź go w buty pod 111 cele na II oddziale i napisz do „Tajfunu”, to moja ksywka. A ja go już otrzymam.

Bardzo Cię Kocham!
ZBYSZEK

Spiesz się dziewczyno, spiesz ach spiesz
Z młodym złodziejem na randkę spiesz

Zostawił dziewczynę luby kwiat
A ona synkowi śpiewa tak

Lulaj ach lulaj synku mój
Młodym złodziejem był ojciec twój
Szesnastoletnia matka twa
Lulaj ach lulaj dziecino ma.

SIEMACIE LUDZIE!

Z podziękowaniem zwracamy wam tę ramkę szlufów którą od-wasza pożyczaliśmy morze my kiedy wam podkopsamy jak zkołuje-my i wy niebędziecie mieli. Dziękujemy bardzo za ramkę, podkop-sali nam dwie ramki za skarpetki byśmy wam podkopsali dwie ramki ale my byśmy nie mieli wogóle. Życzymy wam szybkiego powrotu na wolność.

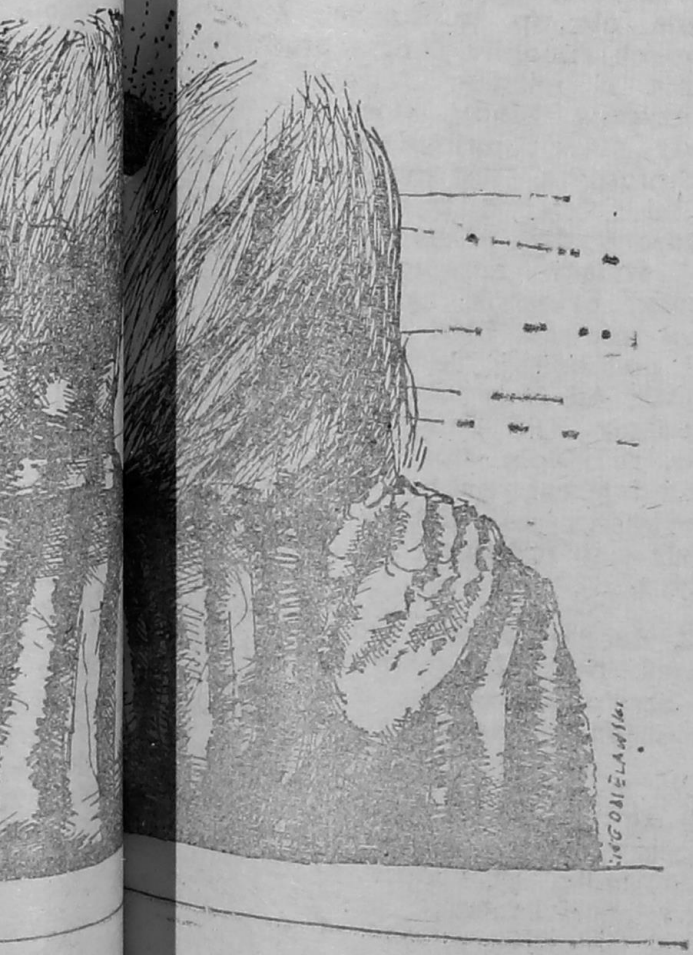
KLEJ

Za bandyckie napady skazany i do celi wtrącony przemocą młody więzień zakuty w kajdany świat zakuty ogląda zza krat

Z okna widać te sztumskie jeziora
Małą ławkę ukrytą wśród drzew
I te pary idące z wieczora
Na skalisty na mały ten brzeg

W mojej celi jest krata potężna
Właśnie do niej przywiążę ją sznur
Jeszcze spojrzę na sztumskie jeziora
I zakończy się żywot ten mój.

* Grypsy — między więźniami, prze-chwycone przez personel. Notatniki — kontrolowane.
** Uszkodzenie ciała.



Předwiosenne wichrzyska zburzyły spokój na naszym zarzeczu. Choć trafiają się takie marcowe dujawice, a na naszych terenach nie są zjawiskiem nadzwyczajnym, jednak ich częstotliwość jest tak mała, że ludzka pamięć pozbywa się o nich wspomnień. Zapobiegliwość naprawi szkody, kilka zwyczajnych zim lub przeciwnie — innych anomalii pogodowych odwróci uwagę i ludzie zapomną, a kiedy dmuchnie mocniej, mamy znowu „dopust boży”. I dumają ludzie — za co? Zastanawiają się — co dalej? W czasie wojny dość powszechnie tłumaczono sobie takie zjawiska, powtarzając z nadzieją — Hitler się powiesił i wszyscy diabli ciągną go do piekła, ale dzisiaj trudno o podobną pociechę. Zresztą ludzie dziś inni, nie tacy naiwni, bardziej złaicyzowani, a i czasy, choć paskudne, nie tak straszne, nie tak bezpośrednie, przerażające dotkliwie.

Toteż gdyby nie te podmuchy spokój byłby wśród ludzi, jak rzadko kiedy.

W miastach za to poruszenie. Nie, nie myślę o żadnych elementach wywrotowych próbujących co pewien czas zademonstrować, że istnieje więcej niż jeden przepis na współczesną i przyszłą Polskę (rzecz tylko w tym, który jest mądrzejszy i bardziej realistyczny), ale o zakłóceniach, jakie od miesiąca wywołuje całkiem niewinny krążek metalu z wizerunkiem Jana Pawła II, srebrna tysiąc złotych, tegoroczny (i jedyny „jak dotąd”) szlagier emisyjny Narodowego Banku Polskiego, kupowany na bazarach za złotówkę po cenach sześciokrotnie wyższych, a kto wie, czy nie za dewizy nawet.

Śmiech nas tu za rzeką ogarnia pusty, jakie przy okazji rozdziału tego waloru rozbuchały się namiętności. Słyszysz się, że najczęściej zło zasiewały kasjerki, które pobierając z banku wypłatę otrzymywały także srebrniki (po jednym na dziesięciu pracowników). Te zaś, szczególnie w instytucjach mniej licznych, okazywały moc nadzwyczajną wywoływania w pocziwych duszach kasjerek straszliwego chciejstwa. — Dyrektor, główny księgowy, ja i może sekretarz partii — myślały zapewne, planując kandydatów do znowu. I wiele takich „układów dyskretnych” w związku z pieniążkiem powstało. Wkrótce wszakże załoga, po korytarzowo zakamarkowych naradach, dopytywać zaczęła o los papieskiego wizerunku odrobionego w polskim srebrze. I zaczęło się Zebrań załogi, ustalanie regulaminu przyznawania, aktywizowanie formalnych i nieformalnych grup przedstawicielskich i nacisku. Przy okazji nie obeszło się bez słów w rodzaju: krzyż zaufania, stare me-

LISTY ZZA RZEKI

HENRYK GAŁA

! e g a p a

tody kierownictwa, a gdzie odno- a itp.

Myślę, że NBP dobrze wiedział, co robi stosując metodę segregacji na tych, którzy dopadną „papieża” i wielokrotnie liczniejszych pretendentów — to po prostu swoista forma rewaloryzacji złotych. Niepotrzebnie tylko wynajął Klaksona ze „Szpilek”, aby rozsiewał pogłoski o rzekomym dopłacie przez producenta do każdej monety. Tym razem zadał Klakson w fałszywą dudkę, bo nawet jeśli wartość srebra w każdym krążku, jak twierdzi, przekracza 1000 zł (numizmatycy podają, że wynosi trzystakilkadziesiąt za ledwie), aby proceder uczynić opłacalnym — wystarczyło bić monety dwutysięcznotowe. Co zresztą jest i tak mało istotne, kiedy pomyśle, jak cenić będą tysiąc złotych bazarowe giełdy w czerwcu, podczas odwiedzin Ojca Świętego w kraju.

Przy okazji zastanawiam się, czy rzeczywiście konfidencjonalność, pokątność, a w końcu — zwyczajnie kołtuńska dwulicowość musi być zasadą w traktowaniu spraw niejednoznacznych. Czy najzwyczajniej najbardziej po ludzku, nie należało i nie należy z takiej sprawy, jak wyjątkowy popyt na symbol, uczynić interesu, któremu wszystkim przyniesie korzyści; jednym materialne, innym duchowe, a innym jeszcze polityczne czy prestiżowe. Bodaż w 1974 roku Wielka Brytania obchodziła 100-lecie urodzin Churchilla. Sklepy jubilerskie, pamiątkarskie i z zabawkami zawałone były tysiącami drobniaków, związanych z osobą wielkiego grubasa z cygarem. Nie sądzę, aby obok innych, po angielsku poważnych manifestacji na jego cześć, ta była mniej ważna i deficytowa. Również w sensie moralnym. Zaspokajała przecież wielką potrzebę mitu. Czy my musimy te potrzeby spaskudzić? Tak, jak traktujemy np. naszego Orła Białego, jeden z nielicznych symboli, których wymowa jest dla nas bezdyskusyjna. Popatrzmy, w jakich „gatunkowych odmianach” występuje ten ptak na ścianach różnych sal i gabinetów. A przecież Orzeł Biały jest tylko jeden, określony ustawą i ten wizerunek jest godłem naszego państwa, a nie jakieś plastyczne wariacje na jego temat.

Ponoć my, jak nikt na świecie, kochamy symbole narodowe. Jest jednak w tej miłości coś dwuznacznego, i to nie od dziś. Coś takiego co wzbudza niedobry chichot u innych, mających się za mądrzejsze nacji. Kto wie, może te wyjace wiarty to... właśnie taki śmieszek. Ale apage myśli wstrętne.

RYL. ANTONIEGO CHODOROWSKIEGO

NA PIĘCIOLINI

muzyczny błąd

Tak się ostatnio składa, iż tematyka tych felietonów dotyczy dosyć często spraw związanych z płytami gramofonowymi, i nic nie wskazuje na to, by temat miał się wkrótce wyczerpać. Otóż na całym cywilizowanym świecie, jeśli mówi się o muzyce — bądź poważnej, bądź rozrywkowej — ws: tko sprowadza się w końcu do płyt, gdyż czasy reprodukcji przeżyjemy już od dość dawna. Zaden szanujący się menager, festiwal koncert będący wydarzeniem każdej tournée czy podpisywanie umowy nie może obejść się bez płyt. Nasz przemysł fonograficzny to istny kabaret, pisałem już o tym zresztą kilka razy; niejaką nadzieję budzić zaczynały firmy polonijne. Ale i one, oczywiście, będą tylko półśrodkami, gdyż nic nie wskazuje na to, aby zechciały zająć się produkcją płyt z muzyką poważną. Nie widzą w tym po prostu interesu, chociaż pojawiła się „jaskółka” w postaci dwupłytowego albumu „Mazowsza”.

Tymczasem w krajach, gdzie show-business oparty jest w największym stopniu na sprzedaży płyt, wyczynia się najprzeróżniejsze cuda, by znaleźć nabywcę, i zupełnie nie widzę powodów, dla których w Polsce nie można byłoby skopiować kilku sposobów, skoro skopiowało się tyle innych. Pomijam już premie — w postaci darmowej płyty — za jednorazowy zakup, powieźmy sześciu, czy siedmiu krążków. Zachód ma w tym celu specjalną złotą pieczęć z napisem „Not for sale” (nie do sprzedaży) i przystawia ją do płyt, które z różnych powodów nie mogą znaleźć się w oficjalnym handlu za pieniądze. Jak to są płyty? Otóż otrzymałem kiedyś — ku memu zdziwieniu — gratis: podwójny doskonały album Oscara Petersona. Przestuchałem go kilkadziesiąt razy, obejrzałem pod światło, by znaleźć powód odrzucenia go z półek i... nic. Gdzieś po roku zorientowałem się, iż na okładce — w jednym miejscu — została zmieniona kolejność dwóch utworów. Na nalepcie natomiast wszystko było OK. Inna płyta tylko dlatego trafiła na półkę z gratisami, że na kopercie przeoczono nazwisko perkusisty — Billy Cobhama.

Może się to nam wydawać śmieszne, skoro na większości płyt wydawanych u nas brakuje w ogóle składu zespołu, daty nagrania, śmieszne idiotyczne tłumaczenia (na język angielski) polskich tytułów, zaś sama płyta trzeszczy niczym super-torpeda mikrus. (Najmłodszy nie pamiętają, ale, dla celów informacyjnych, niech posłuchają sobie jakiegokolwiek płyty „Polskich Nagrań”).

O przecenach związanych z dezaktualizacją singli i longplayów nie trzeba pisać, gdyż jest to rzecz wiadoma, ale np. w Stanach Zjednoczonych zupełnie dobrze prosperuje firma o nazwie „Musical Maze” (muzyczny błąd), która sprzedaje płyty, nawet najnowsze, z błędem technicznym. Otóż może się zdarzyć iż jakiś feler matrycy zostanie zauważony zbyt późno i wówczas kilka tysięcy egzemplarzy posiada trzask, przeskok nagrania w jednym miejscu, błąd na okładce czy coś podobnego. Te płyty wykupuje „MM”; od ceny wyjściowej — powiedzmy 8,98 dolara — odejmuje 2,98, przylepia stosowną nalepkę i sprzedaje cały nakład. Strata w tym przypadku jest prawie żadna, zaś biedniejsi nabywcy zadowolają się i tym.

Z drugiej strony jednak — ponieważ posiadam sporo płyt z „MM” — często zdarza się, iż nie można na nich wyłapać żadnego błędu.

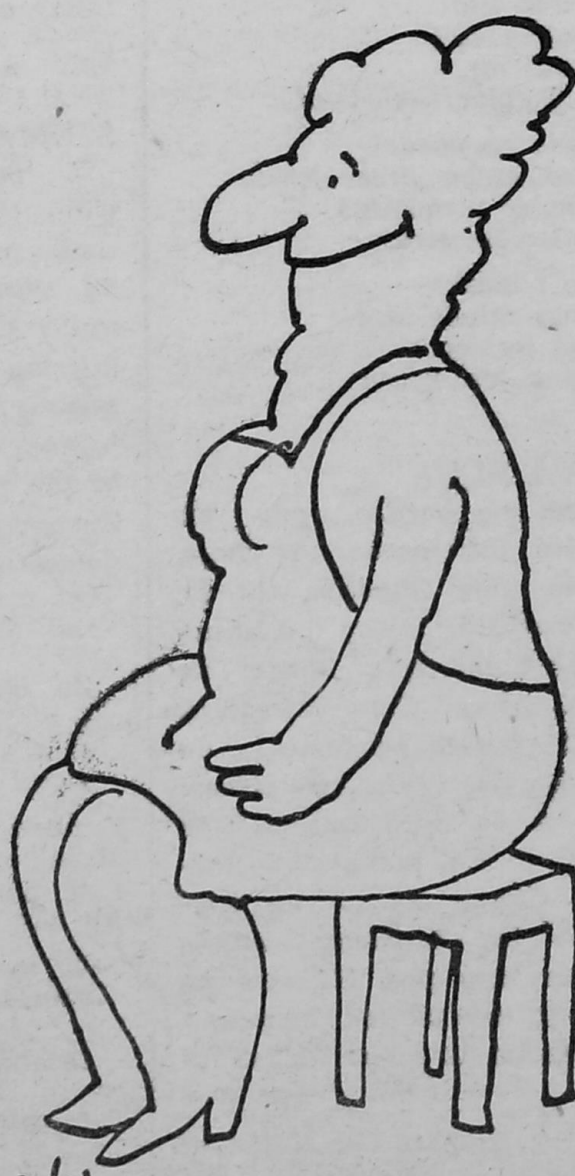
Nasze płyty kosztują teraz ok. 200 złotych za egzemplarz. Jeżeli chcemy być w każdej dziedzinie wiarygodni, proponuję na wszystkich „arcydzielach” przywalić nalepkę „Muzyczny błąd” i sprzedawać nawet po tej samej cenie. Przynajmniej nabywca będzie miał pretensje wyłącznie do samego siebie.

JAN JANUSZEK

refleksje



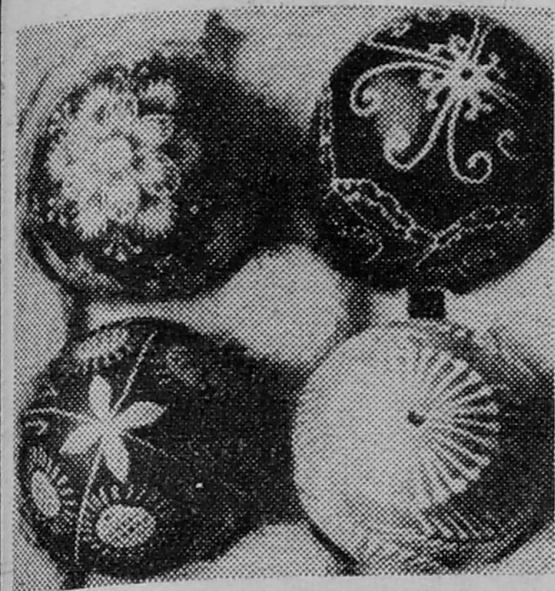
1



2.

Chodorowski





"Echa Płockie i Łomżyńskie" donosiły...

1898 r.
„Wielkanoc, w jęz. łac. Pasche (z hebr.), jest najuroczystszym i największym świętem w roku. „Pascha” jest to samo, co „przejście”. Mowa tu o przejściu Pańskim, tj. o cudownym pozabijaniu przez anioła pierworodnych dzieci egipskich i cudownym zachowaniu hebrajskich. Ta zaś Pascha była figurą Paschy Chrystusowej, tj. zmartwychwstania Pana Jezusa, przejścia Jego od śmierci do życia [...]”

1899 r. Łomża
„Święta przeszły nam spokojnie, bez wypadków ważniejszych. Kościoły w dni te przepełnione były wiernymi. Grób w Kościele farnym urządził specjalnie z Warszawy sprowadzony dekorator. Amatorzy kółka śpiewaczego w dniu Wielkiego Tygodnia odegrali i śpiewali stosowne utwory muzyczne. W trzech kościołach miejscowych zaproszone panie kwestowały na cele dobroczynne.”

1900 r. Łomża
„Dzięki zabiegom prezesa Towarzystwa Dobroczynności p. Chrystowskiego, więźniowie otrzymali święcone, złożone z pary jaj, strucli i herbaty. Poświęcenie jada dopełnił kapłan więzienny. Koszt urządzenia święconego wyniósł 60 rubli, które zebrano z ofiar dobrowolnych.”

1902 r. Łomża
„Dla wielu, zwłaszcza przyjezdnych do Łomży, wspomnienia świąt tegorocznych będą nieprzyjemne. Do Łomży przybywa na czas świąt dużo osób z Warszawy, wagonów wówczas są przepelnione. W Czerwonym Borze (Łomża nie miała jeszcze bezpośredniego połączenia kolejowego) brakowało dorożek, gdy w piątek Żydów nie było. Chrześcijańskie korzystać z tego, bo też ceny ciągnęły bardzo wysokie. Zamiast 1 rb 40 kop., jak pokazuje takso, trzeba było płacić 4-5 i nawet 6 rb. To pierwsza nieprzyjemność.”

Dalej szosa z Czerwonego Bora jest tak popsuta, że kilka dorożek przewróciło się w drodze, przyczem nasi drodzy goście warszawscy pobijali sobie boki porządnie, co im naturalnie popsuło wielce humor na cały czas świąt.”

1903 r., Łomża (12 i 13 kwietnia).
„Pierwszy dzień mieliśmy piękny i słoneczny, toteż tłumy spacerowiczów można było napotkać jak na ulicy, tak też w miejscach zwykłych naszych przechadzek, z których prym zajmuje ogród spacerowy i następnie aleja przy szosie Śniadowskiej, aż dopiero deszcz wiosenny, jaki spadł wieczorem dnia tego, popsuł trochę wrażeń. Drugiego dnia świąt mieliśmy deszcz na przemian ze śniegiem przy dość obniżonej temperaturze.”

kara za niewiedzę

Siedzący w lasach „budnicy” pomylili się o cały tydzień i z takim to opóźnieniem przyszli na rezurekcję do kościoła w Broku nad Bugiem. Rozgniewany ksiądz kazał im obejść trzy razy kościół dookoła ze śpiewem:

Panie Jezu, Chryste,
zmartwychwstałeś
jeszcze zeszłej niedzieli,
a myśmy o tym nie wiedzieli.

Alleluja.
(według T. Chłudzkiego)



Skład win, wódek, likierów krajowych i zagranicznych
oraz

delikatesów i towarów kolonialnych

T. CZOCHAŃSKIEGO w Łomży

Dom własny, filia ul. Długa.

Poleca przy nadchodzących Świętach Szanownym odbiorcom wina naturalnej czystości: węgierskie, francuskie, reńskie, bordoskie i hiszpańskie. Koniaki, likiery i romy sprowadzone bezpośrednio z pierwszorzędnymi firmami zagranicznymi i krajowymi po cenach możliwie przystępnych, jak również i towary kolonialne w najlepszych gatunkach.

Z uszanowaniem

T. Czochański

Wyłączna sprzedaż piwa pilzneńskiego z parowego browaru W. Kijok w Warszawie, po cenie fabrycznej.

(„Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900 r.)

przysłowie prawdę ci powie

Gdy na dzwony wielkanocne pada,
suchość nam przez całe lata włada.

W Wielką Niedzielę pogoda — duża w polu uroda.

Ma więcej do roboty niż piece na Wielkanoc.

Nie każdy ma prosić (pieczone) na Wielkanoc.

Nie każdej niedzieli Wielkanoc.

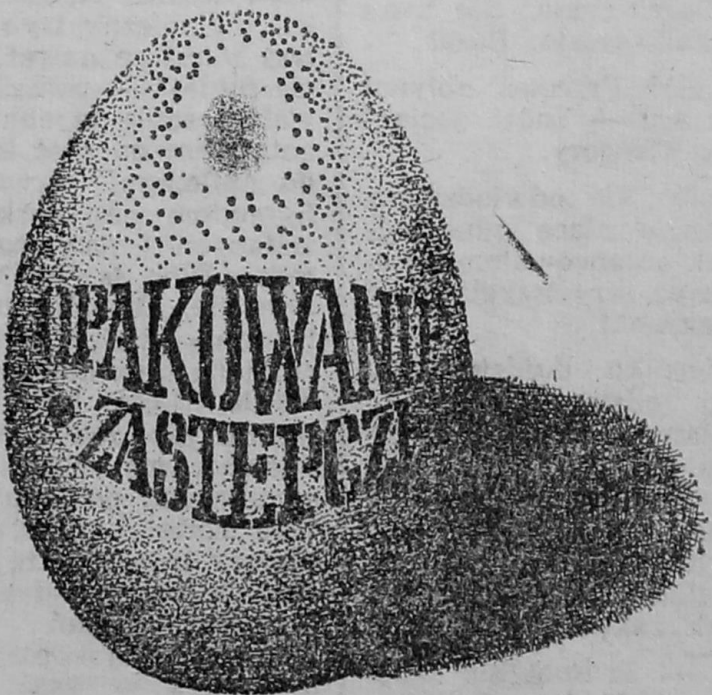
skąd się wzięło słowo • alleluja •

„Ksiądz śp. Jakub Ołowski, franciszkanin w Drohiczyźnie (Drohiczyńskie) mieszkający i w tymże miejscu ze swiatą zeszły, będąc z natury żartobliwy, zapytywał się: Skąd się wzięło to słowo „Alleluja”?

Gdy mu na dowcipne jego zapytanie nikt odpowiedzieć nie zdołał, on sam odpowiedział, że to „Alleluja”

apostołowie siecią wyciągnęli z morza, i cytował na ten dowód antyfonę na dzień czwarty po Wielkanocy położoną od Benedictus w te słowa: „Mittite in dexteram navigii et invenietis... Alleluja” („Zapusciecie sieć po prawej stronie łodzi, a najdziecie... Alleluja”).

(Karol Zera — parafia Perlejewo)



Rys. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO

wielkanoc naszych prababek

„W poniedziałek, wtorek wielkanocny uprzedzają tych, którzy przepali jutrznię, wierzba lub brzoza, a także oblewają się wodą, mówiąc: bądź wielkim jak brzoza, a zdrowym jak woda”.

(„Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900 r.)

„Lud mazowiecki odróżnia dyngus od śmigusa. Chłopcy wiejscy na Boże Narodzenie chodzą „po kołędzie”, a na Wielkanoc po „dyngusie”, śpiewając pieśni odpowiednie tym świętom i zbierając do kobiałki, co im dadzą po domach. Śmigusem zaś nazywają mazurki oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkanocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy studni kubiłami się odbywa.”

(Z. Głogier, „Encyklopedia Staropolska”)

We wschodniej części powiatu wysoko-mazowieckiego chodzą na święta wielkanocne z „konopielką”. Wołoczebnicy — „kawalery” wyspiewywali pod oknami domów zamieszkałych przez młode dziewczęta, oczekując w zamian datków w postaci jadal. Jeśli nie dostali, mogli zaśpiewać:

„A w tej chatupce
Same gołodupce,
samy nie majo
i nam nie dajo.”

(S. Dworakowski)

„W czasie rezurekcji do ostatnich czasów odbywała się gwałtowna strzelanina przy kościołach, ze wszelkiego rodzaju broni palnej. Strzelano i ze starych moździerzy wiekowych, przechowywanych przy kościołach. Ostatnio zwyczaj ten został zabroniony, pozostawiając go przy wojsku.”

(A. Chętnik, 1924 r.)

rezurekcja

„Tak się nazywa obrzęd wielkanocny ustanowiony na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, właściwy ludom słowiańskim, a powstały prawdopodobnie ze średniowiecznych misteryj religijnych. Kiedy i przez kogo został ten przepiękny obrzęd wprowadzony u nas, nie stanowczego powiedzieć nie można, wiadomo tylko, że jest bardzo dawnego pochodzenia.

[...] Antici, nuncjusz papieski za Stanisława Augusta, zachwycony naszym cudnym ceremoniałem Wielkiego Tygodnia i rezurekcji, w podziwieniu wołał: „O bone Deus, quanta majestas!”, a pisząc o tem do Ojca Sw. pisał, że nie bardziej wzruszającego nie widział.”

(Podręczna Encyklopedia Kościelna, t. 33-34, W-wa 1914)

wielkanocny pakowaniec



Lipcowy cyklon „Jerry” zaatakował San Antonio wyjątkowo punktualnie. W piątek, drugiego (w ubiegłym roku był to czwartek), przekroczył z Karaibów do Zatoki Meksykańskiej i zaraz zwałił się na Houston. W San Antonio barometry zwirowały w sobotę przed północą. Rano w niedzielę, chociaż niebo było jeszcze bezchmurne, to — wraz z przyspieszonym dziwacznie słońcem — miało jednolity kolor stali. Dochodziła czwarta po południu, gdy horyzont podskoczył ciemną, pofalowaną linią.

W dyżurce Miejskiej Kliniki Psychiatrycznej, mimo szumu wentylatora, było duszno. Mathews, który zrobił decydujący ruch królowa, uśmiechnął się z triumfem i ocierając rękawem kityla spoczone czoło spojrzął w okno. Siedzący po drugiej stronie biurka Gregory lekceważąco odsunął szachownicę.

— Powtarzasz stary trick, Mat. Nudne — wyciągnął z szufladki podłużny kupon gry liczbowej. — Lepšie już te numerki — mruknął. Losowanie było w południe i Gregory czerwonym ołówkiem oznaczył trafioną trójkę. Teraz podsunął kupon Mathewsowi, lecz ten ciągle jeszcze patrzył w okno. Twarz miał wydłużoną, a oczy wylupiaste jak kartofle.

— Ech! Czyżbyś widział tam wypiętą Jill O'Connor? — zgryźliwie uśmiechnął się Gregory. Jill była najseksowniejszą pielęgniarką w Klinice i nawet sam ordynator Greeg, któremu siedemdziesiątka zakręciła plecy, syczał przez swoje sztuczne, młodzieńczo białe zęby, gdy Jill — idąc przed nim — poruszała wahadłowo tym swoim interesem.

Mathews drgnął, zerknął na zegar wiszący nad tablicą z kluczami od separatora i, pobladły, rozszereżonymi oczami spojrzął na Gregorego.

— Rany boskie! W pół do piątej... Dokładnie jak w zeszłym roku, gdy wiozłem Patty na rwanie zęba. Właśnie o tej godzinie wyciągałem wóz z garażu. Dęło jak teraz. Przesłoniłem ręką oczy, ale linie chmur zapamiętałem. Olbrzymie skrzydła, a w środku upiorny, czarny obłok. Dziób wycelowany prosto w dzwonnice kościółka, przy samym zakręcie szosy. Pruliśmy koło setki, gdy chybnęła się i pękła w połowie. Gdyby nie „Jerry”, który popchnął z tyłu, nie wyrobilibyśmy się. I tak cegły poharatwały bagażnik.

— Prawdziwe szczęście, chłopie! — spojrzął w okno Gregory. — Faktycznie — przytaknął ze zdziwieniem. — Jak ptaszysko pikujące na tę odbudowaną dzwonnice. Myślisz, że... — nie dokończył, bo zadzwonił telefon.

Mathews nerwowo poderwał słuchawkę.

— Patty... Patty! Tylko nie to! Nawet nie śnij sobie. Co? Mówisz, że nie wytrzymasz? Koteczku! Wode w usta i zaraz siadaj na kuchni. Taak! Najlepiej goła... Prędzej będzie się gotować! — ze złością cisnął słuchawkę.

— U państwa Mathewsów przynajmniej tydzień „cichych dni” — uśmiechnął się Gregory. — Ale rzeczywistość: w taki czas do dentystry? Spójrz tylko na ogród. Drzewa jak luki wycelowane w niebo. Słyszysz ten szum? To już Niagara. Chyba zrobimy obchód, stary? Może gdzieś niedomknięte? — przeciągnął się i nagle znieruchomiał.

Mathews też wrósł w krzesło. W szum nawalnicy wdzierał się wyraźnie ludzki krzyk i jęk. Zdarzało się to w Klinice, ale teraz, w duecie z atakującym „Jerry”, było wyjątkowo nieprzyjemne.

— Ta cholerna czternastka — syknął po chwili Gregory. — Carrington. „Profesorek”, jak go przezywa Greeg. Delirium, tylko że nie białe myszki, ale kontakt z jakimś Braćmi z Herkulesa. Pół roku nas tym męczy, lecz umiemy go załatwić. Będzie spał jak niemowlę — pochylił się nad szufladą biurka. Gdy sięgał po klucze, w kieszeni błysnęła butelka whisky.

— Co chcesz zrobić? Wywala nas na pysk! — przestrzaszył się Mathews.

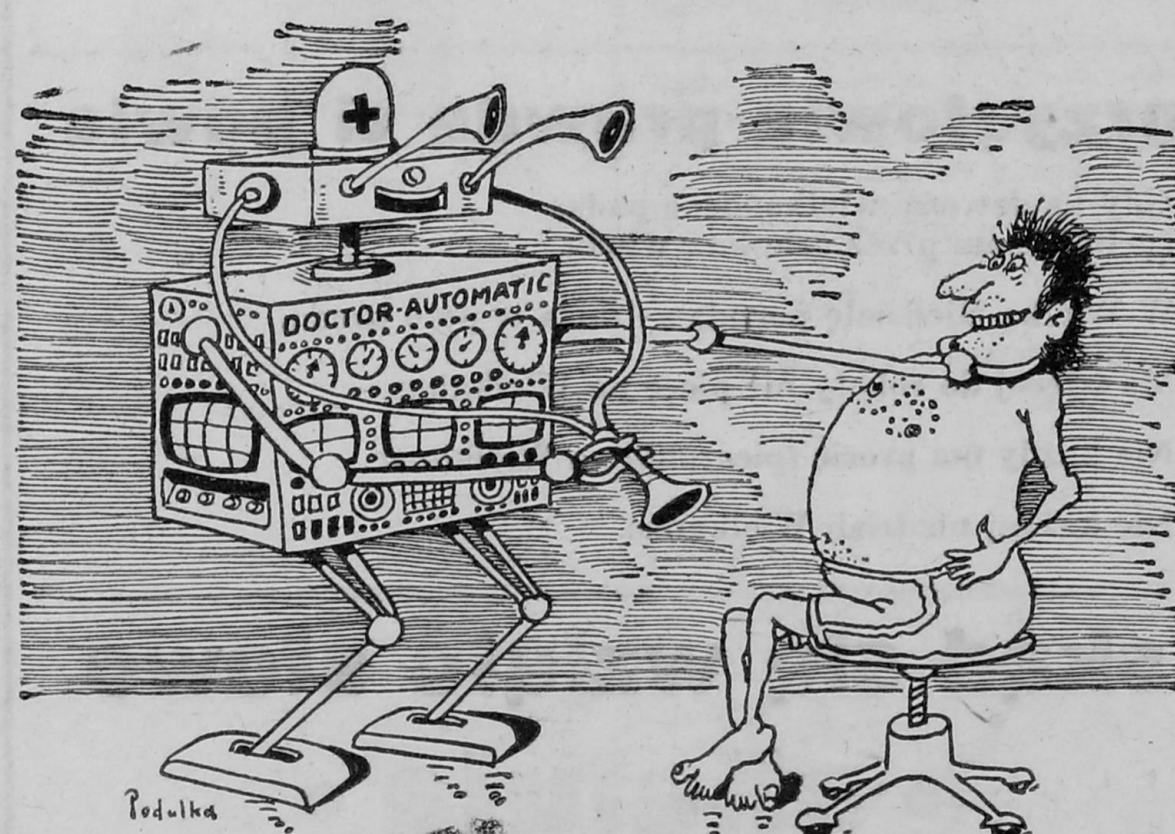
— Kto teraz do nas zajrzy, Mat? Nie nawalaj. Chodź, posłuchamy jego bredni.

Znów ten twój stary trick, Mat! — odsunął z niechęcią szachownicę Gregory. Podniósł szklanke, pociągnął zdrowy łyk whisky i spojrzął na taras.

Willi w Miami, którą kupił, żeby odpocząć po dalekich podróżach, stała na skraju plaży. Był znów lipiec, ale dokładnie dziesiąty od pamiętnego, gdy siedzieli z Mathewsem w dyżurce Kliniki Psychiatrycznej w San Antonio. Noc była spokojna, gwiazdna, bo „Jerry” więcej niż dwa tygodnie temu minął Miami, Houston, San Antonio i — samobójczym zwyczajem — skreślił kark w Sierra

TADEUSZ KLIMASZEWSKI

w skali
1:1 000 000 000



Madre, Mathews wyrównał królowa, lecz tym razem nie uśmiechnął się z zadowoleniem. Musiał myśleć, że daleko od szachownicy, bo gruba zmarszczka przecięła mu czoło.

— Wiesz — zaczął nie podnosząc głowy — po twojej depeszy skusiło mnie i złapałem samolot, który ląduje w San Antonio, żeby odwiedzić Patty i Carringtona. Nie masz pojęcia, jak tam zarosło. Busz!

— Dziwisz się? Przecież upłynął ładny szmat czasu — znów pociągnął ze szklanki Gregory.

— Zgadza się. Nie odwiedzałem, ale za pielęgnację płacę punktualnie. Dopiero jak obtańcowałem zdrowo, po swojemu, przystrzygli, no i teraz widać nagrobki.

— W październiku dojdzie mój, Mat — głośno odstawił szklanke Gregory — dlatego ściągalem cie do siebie. Zajmiesz się? Chcę w San Antonio — wstał ocieźale i przesunął fotel tyłem do tarasu. Złoty, nalany, z chorobliwie wzdętym brzuchem, wyglądał w półcieniu nieforemnie jak zakurzony toból.

— Bredzisz! — zachnął się Mathews, ale nie wyszło to szczerze.

— Nie wysilaj się! — po raz trzeci pociągnął ze szklanki Gregory i

niecierpliwie machnął ręką. — Od pięciu lat to słyszę i twoja wersja pociechy nie byłaby nowością. Jedno możesz dla mnie zrobić — dotknąć brzucha — to już nie guz, ale ośmiornica. Nawet myślenie boli, a cóż dopiero rozmowa.

— Dobrze, Gregory, chcę ci powiedzieć to, o czym pisałeś w depe-szy?

— Tak! I powiem wszystko. To też było przewidziane, Mat. Ale umówmy się, że pytania na samym końcu. — Gregory oparł się wygodnie i na chwilę przymknął oczy. Trzy hausty whisky robili swoje. Twarz wygładził rumieniec, a oczy rozblęły jak dawniej.

Czas cofnął się o dziesięć lat. Wpatrzony w Gregora Mathews znów znalazł się w separatce Carringtona. Wstrząsające wrażenie: kościotrup z brodą i włosami patriarchy. Po wypiciu whisky Gregory ułożył go na łóżku i — pochyłony nisko — wsłuchiwał się w niewyraźne słowa. Za dziesięć piąta Carrington już nie żył.

Mathews, jak wtedy, pobladł i ścisnął poręcz na wspomnienie szoku, gdy w kwadrans później patrol drogowy zawiadomił go o przywalo-nej dzwonnicy Patty. Straszny tydzień! W poniedziałek — po sekcji zwłok Carringtona — nie wyklamali się: wylecieli z hukiem, bez szansy na nową pracę, bo ordynator uprzedził pośredniak. Na pogrzeb Patty poszły wszystkie oszczędności. „Mat, rozumiem: straciłeś Patty, pieniądze i pracę. Ale głowa do góry! — pocieszał zaraz po pogrzebie Gregory. — W poniedziałek pożyczę, ile tylko zechcesz. A w następny...”

No i stało się! Numerki podyktował Gregory. Milion sto siedemdziesiąt tysięcy i jeszcze sześćset dwadzieścia trzy dolary.

— Stary, dla ciebie był to prawdziwy koniec kłopotów! Ożeniłeś się z Jill, macie rosnącego chłopaka, prawie nienaruszony kapitał. A ja na zero. Ale dobrze! Dwudziestego ósmego do szpitala. Morfina, i to tylko do końca września. Sprawdzając się cyfry, stary, data mojej śmierci. Nie przerywaj!

— Przez parę miesięcy brałem lekcje u specja, żeby to zrozumieć, ale tobie, Mat, powiem prosto, ską-pujesz. Otóż profesor Elias Carrington przeprowadzał w Houston badania symulacyjne. Dane z badań prze-największe tele- i radiokoppy, sondy kosmiczne, te wszystkie nasze „Vikingi”, „Marinery” opracowywał i odtwarzał laboratoryjnie (oczywiście, w odpowiednio małej skali) symulując runki panujące na planetach naszego układu słonecznego. Gdy biedził się nad programem „Ziemia w skali 1:1 000 000 000”, pewnego dnia, a właściwie nocy, zastąpił. Jak podkreślił w notiesie, zdarzało mu się to w dzieciństwie. Omdlenie i jaskrawe, ale niezrozumiałe obrazy. Dopiero później zrozumiał, że to predyspozycje telepatyczne, specjalna zdolność do kontaktów na odległość. Tym razem przejął transmisję z Konstelacji Herkulesa. Przedstawili mu się. Podobni do ludzi, ale cywilizacja starsza o dobre półtora tysiąca lat. Zawstydzająca nowoczesność! Nasze wynalazki to siekierki z epoki kamienia łupanego. Dawno zarzuciły prymitywne loty kosmiczne, a Wszechświat odtwarzają w laboratoriach. Taka sama materia, poddana takim samym działaniom, równa się identycznej ewolucji. Carrington piał z radości i, oczywiście, prosił o pomoc w realizacji programu „Gea w skali 1:1 000 000 000”. „Jesteście zbyt prymitywni — odpowiedział krótko. Za paręset lat może, ale w archiwum mamy mikrofilm z doświadczenia przeprowadzonego siedemset lat temu, gdy odtwarzaliśmy historię waszej Ziemi. Zwiększmy do skali 1:1 000 000 000 i możemy przysłać ci żądane obrazy — sięgnął po szklanke, ale była pusta, więc odstawił ją z powrotem.

— No i zaczęło się. Carrington z zapartym oddechem przeszedł Wielki Wybuch, tworzenie się układu słonecznego, Ziemi i kolejnych okresów, od archaicznego aż do czwartorzęd. Mniej więcej grało. Starożytne cywilizacje i średniowieczne pasowały prawie idealnie. Lecz gdy doszedł do pierwszej wojny światowej, lat kryzysu, swoich urodzin, studiów, nie było najmniejszych odchyleń! Film szedł dalej, aż do końca naszego Układu Słonecznego. Carrington przekroczył teraźniejszość i zobaczył, jak Kongres, przerażony jego raportem i sprawdzającymi się przewidywaniami, cofnął dotacje, a on wylatuje z Houston i, zapijaczony, kończy w naszej klinice. Kropka. Kapu! sz?

— Znaczą — zmarszczył czoło Mathews — Carrington widział przyszłość i podyktował ci numerki?

— Jasne! I to wcale nie z pijackiej wiedzności. Już wiedział, że przyjdziemy, ale dla pewności poprosił tamtych o obraz poniedziałkowych wydań „San Antonio Tribune”. Również wiedział, że zapytam go o naszą przyszłość.

— Naszą? — z trudem wyjął Mathews.

— O mnie już wiesz. A ty? Skąpo! W granicach jednej dziesiątej sekundy — uśmiechnął się Gregory patrząc w twarz białą jak kreda. Ale w skali jeden na miliard. Pomóż! Dziarsko wskoczysz w następne stulecie.

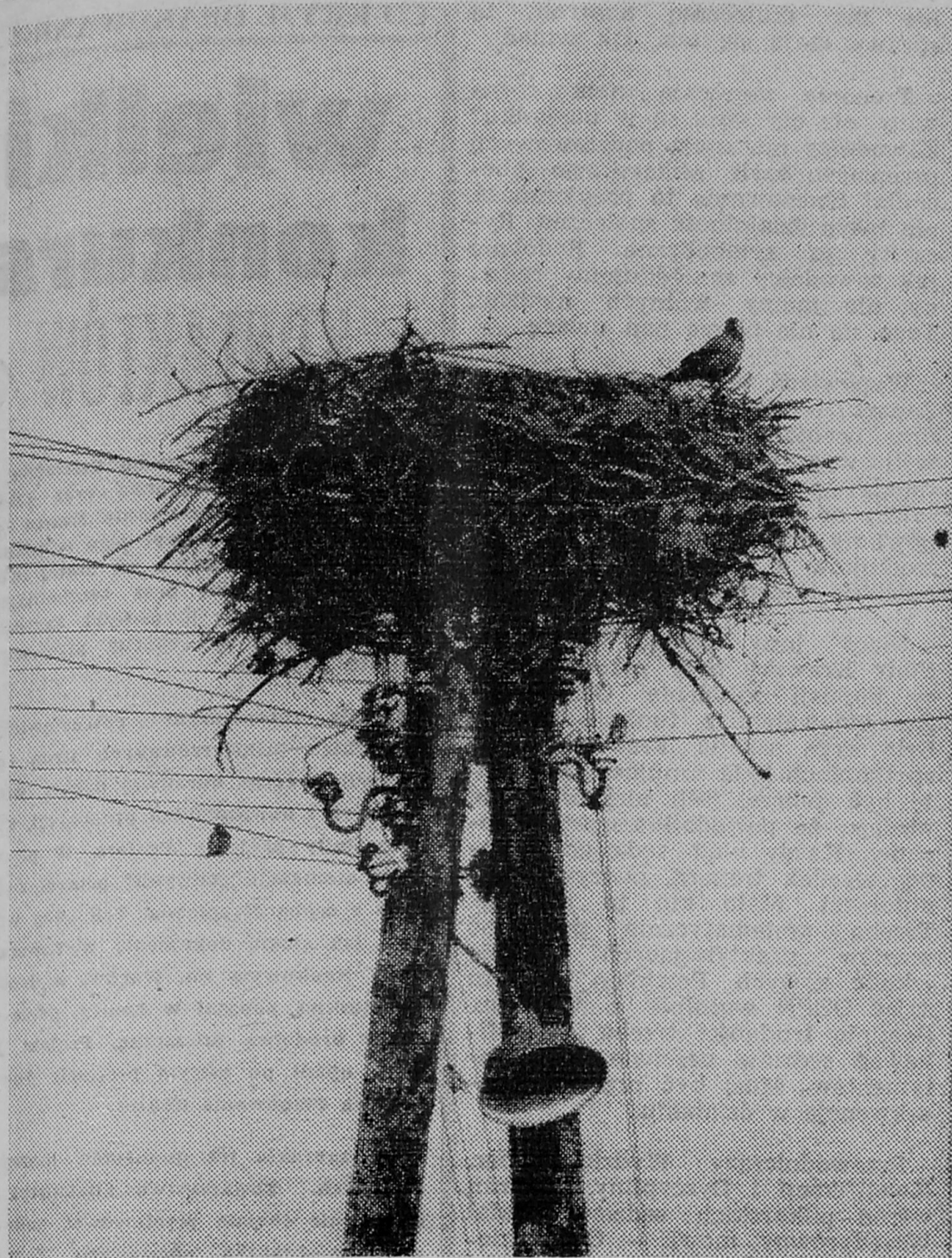
— Niewiarygodne — odetchnął Mathews. — Ale sprawdza się dokładnie — zerknął na wzdęty brzuch Gregorego i zaraz się zawstydził. — Przepraszam, będziesz miał najwspanialszy pogrzeb!

— To też wiedział Carrington. Dlatego wierze, jak i w to, że kiedyś znów wygramy.

— Co ty mówisz? Naprawdę? — poderwał się z radością Mathews.

— Widzisz — przysunął się do stolika Gregory. Zaróżowiony od whisky wyglądał prawie tak młodo, jak kiedyś w Klinice. — Ci z Herkulesa twierdzą, że materia Wszechświata jest stara i powtarza się, ale i płacze. Jeszcze raz będzie San Antonio, „Jerry”, Klinika, Carrington, wpadek z Patty i nasze szczęśliwe numerki. W tej przyszłej willi, moim już nad nowym, ale idealnie podobnym morzem będzie znów taki jesienny wieczór. Tylko że to ja będę siedział na twoim miejscu, Mat. Zapewniam cię, że się zajmę i też będziesz miał najwspanialszy! Dlatego z ufnością wchodzi w chwilową dekompozycję — dokończył z łagodnym uśmiechem Gregory.

Rys. ANDRZEJA PODULKI



Na początku XIX wieku w niemieckich miastach trąbieniem ogłaszano radosną nowinę: przyłot bocianów. Rajcy wytaczali wówczas przed ratusz beczki wina, urządzając mieszkańcom ucztę powitalną. Podobną uroczystość — „starkawimas” — gotowano z okazji przylotu bocianów na Litwie. U starożytnych Greków ten, kto pierwszy wypatrzył przyłot bociana, otrzymywał nagrodę, bo właśnie oni uważali, że krążący nad domostwem bociek zwiastuje przybycie nowego członka rodziny.

Z dawien dawna pocziwy „klekot” uchodził za ptaka wyjątkowego. Nasi przodkowie sędzieli, że bociany musiały być ludźmi. Mieszkańcy Indonezji odnosili się do nich z wielką czcią, uważając, że w każdym z nich przebywa dusza dobrego człowieka; uznając za protoplastę rodziny, koło której domu założył sobie gniazdo. Polacy natomiast wierzyli, że to zamieniony zły człowiek, niegodziwy oszczerca, plotkarz, któremu zadano pokutę, co się zawiera w ludowym porzekadzie: „Albom ja bocian, żeby świat z plugawstwa czyścić”.

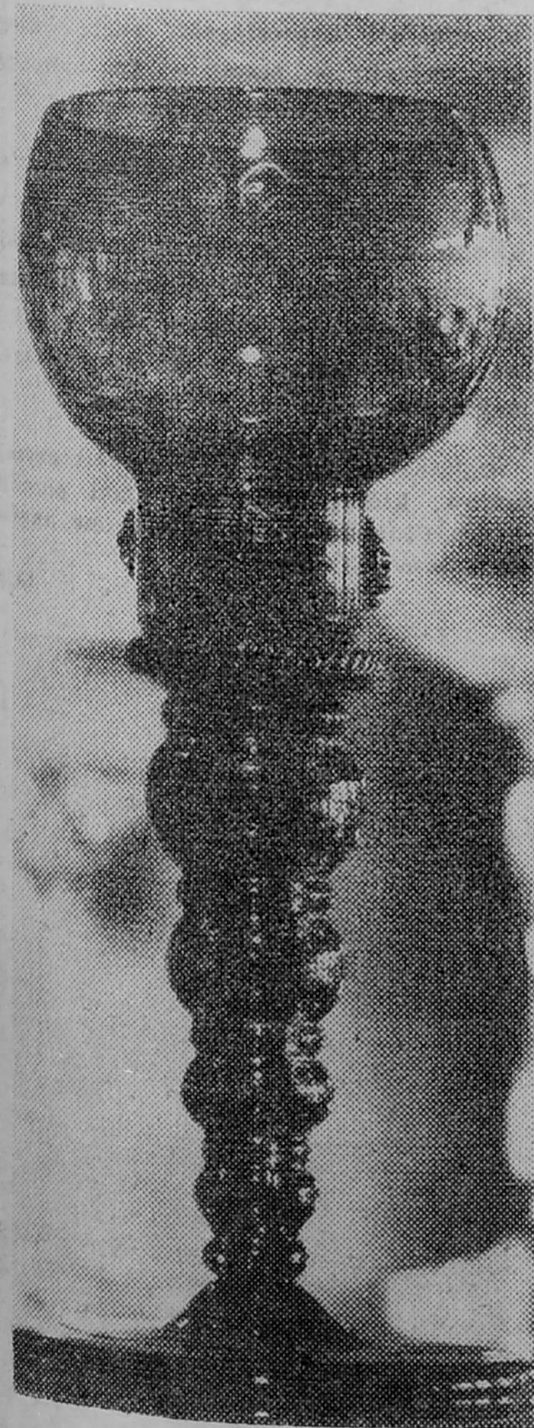
Przypisywanie „klekotowi” pochodzenia ludzkiego wywodzi się ze znanych już starożytnym obyczajów zastanawiająco człowieczych. Choćby dożyłotni związek małżeński i solennie przestrzegana wierność. Tak my to widzimy, bo przyrodnicy mogą podać wiele przykładów, gdy żyjący w kawalerskim stanie bociek zaleca się do cudzej „małżonki” lub też pan bocianowa trzymając ostro meża za dłoń usiłuje flirtować z cudzym „małżonkiem”. Ludzie są przekonani, że bociany to ptaki

wielkodusze, które z ogromną, podziwu godną życzliwością odnoszą się do starych i słabych. I nie zamienia go nawet fakt podany przez Pliniusza w „Historii Naturalis”, że stado bocianów rozszarpało na kawałki ptaka, który nie mógł odlecieć razem z nimi. Tak więc chyba niewiele w tym prawdy, że młode bocianięta noszą staruszków na skrzydłach. Oprócz dobrych cech przypisuje się im również mściwość. Ludzie wierzyli, że za branie jaj czy piskląt, zniszczenie gniazda, bocian przyniesie z pastuszego ogniska żagiew i spali chałupę.

A tak naprawdę to bocian przynosi tylko szczęście. W miejscu gdzie się zagnieździł, nie „strzeli” piorun, nie grozi gradobicie, ani pożar. Więc każdy chciał mieć bocianie gniazdo u siebie i „[...] zarówno u szlachty, jak ludu zaciągano w tym celu na szczyty dachów i wierzchołki drzew stare brzozy i koła wozowe z wiechciem bartogu.” (opisywał Zygmunt Głogier). Kto zobaczył pierwszego bociana w locie, ten miał dużo zdrowia, powodzenie w gospodarowaniu i czekała go długa podróż. Nie trzeba natomiast spoglądać na bociana stojącego. Wówczas człowiek na pewno stanie się leniwy, słaby i nie będzie miał powodzenia w miłości. Gdy bocian — powracający z ciepłych krajów — miał mokre, zabrudzone pióra, oznaczało to mokre lato. Zapowiadał nieporozumienia między sąsiadami, jeśli klekotał. Złe się działo temu domowi, gdzie zamieszkał bocian-kawaler. A zdarzają się tacy zatwardziałcy, którzy zadziwiają nawet przyrodników.

0 kofliczkach

Tak ważnego wynalazku, jakim były kieliszki dokonano w XVII wieku. Jednakże nie od razu różnorodnie zdobione małe szkła upiększały stoły. Biesiadników przyzwyczajono do nowości stopniowo, częstując ich winem ze szklanych i kofliczek, zwanego z łacińskiego CALICULUS. Wkrótce stało się modne przysłówie, w myśl którego każdy porządny gospodarz powinien mieć w kredensie: mis 6 i półmisków srebrnych tyleż, a 100 flasz i 1000 kieliszek. Wówczas to stoły nasyconych kielichami różnego kształtu, koloru i rodzaju kielichy i szklanki podawane do najrozmaitszych, smakowitych trunków.



BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

telegraf na wodę

Telekomunikacja wśród ludów starożytnych o rozwiniętej cywilizacji działała na zasadzie „z ust do ust”. W Persji, na przykład, w odstępach zapewniających słyszalność głosu roztawieni byli państwo- „krzykacze”, za pośrednictwem których w ciągu jednego dnia można było przesłać wiadomość na odległość 30 dni podróży. Niezależnie od tej najprostszej techniki, wykorzystując zwierciadła akustyczne w starożytnym Egipcie, Asyrii, Babilonii stosowano telefon w postaci kanałów w murach pałaców i świątyń. W Pompei znaleziono ślady telefonu z rur ołowianych. W owych czasach do celów podsłuchowych wykorzystywano specjalnie wyprofilowane ściany. Szept w jednym miejscu był znakomicie słyszalny w drugim pomieszczeniu.

Starożytni Grecy i Rzymianie zorganizowali regularnie działające linie ogniowe, które dziś byśmy określili telegrafem. Stacje umieszczano w zasięgu wzroku. Odpowiednie litery wyznaczały wysuwane zza muru pochodnie, zależało to od rzędu i kolumny w tablicy kodu. Oddzielna pochodnia sygnalizowała rozpoczęcie nadawania.

Przekazywano również wiadomości za pomocą wpływu wody z kalibrowanych naczyń. Umieszczano je na wieżach. W naczyniu z krani-kiem znajdowały się jednakowe tablice z typowymi wiadomościami. Aktualność treści regulowano przy pomocy wody. Poziom wody w zbiornikach stacji, odbierającej daną wiadomość, uzyskiwano przez od-kręcenie kranów w czasie palenia się pochodni na stacji nadawczej. Zgaszenie pochodni określało jednocześnie, że należy natychmiast zamknąć odpływ wody z naczyń. W ten sposób jednocześnie informowano wszystkich o wydarzeniu. Jak podają źródła, takich wodnych telegrafów było w Italii 119, w Galii 1200, w Hiszpanii 306.

Sygnalizacja optyczna, którą i dziś mamy jeszcze na kolej i skrzyżowaniach miejskich ulic, znana była starożytnym Egipcjanom. Kapłani, posługując się lustrami odbijającymi światło słoneczne, przekazywali innym świątyniom wiadomości określonym kodem.

Jaka jest najbardziej przykra choroba starości? Tzw. starcza demencja, kiedy to człowiek żyje, porusza się, ale jego świadomość jest bliska zerowej, a mózg nie pracuje już normalnie. Nie znamy jeszcze lekarstwa na zatrzymanie tego procesu, ale — z nienajgorszymi skutkami — możemy go opóźnić. Potrzebny jest do tej terapii m.in. cynk. Czy przydatny jest tylko dla staruszków?

W organizmie człowieka jest przeciętnie 2,2 g cynku, który koncentruje się głównie w gruczołach krokowym u mężczyzn oraz w nerkach, w wątrobie i mięśniach. Sporo jest go również w skórze i to właśnie dało podstawy twierdzeniom, że ten mikroelement odgrywa ważną rolę w leczeniu ran. Lista nietypowych właściwości cynku obejmuje również wpływ na puszystość włosów, prawidłowy rozwój organów płciowych, budowę kości i prawidłowy ich rozwój, na przemiany chemiczne w organizmie — białkowe i węglowodanowe; jest niezbędny do metabolizmu i przyswajania żelaza, do reprodukcji (zachodzenia w ciążę), do budowy oka, wchodzi w skład wielu enzymów, zabezpiecza przed chorobami.

Powinniśmy więc zapewnić sobie źródła cynku jak najszybciej, ale gdzie go szukać? Najlepsze byłoby ostrygi, bo zawierają 270—600 mg w

jednym kilogramie, tylko kto by u nas chciał się tym zająć. Pozostają bardziej dostępne i o wiele apetyczniejsze — kielki pszeniczne, zawierające w 1 kilogramie blisko 200 mg cynku. Jak je uzyskujemy?

Należy przygotować trzy naczynia (np. szklanki) z wodą surową, ale nie bezpośrednio z kranu (potrzymajmy ją pewien czas, by się „odstała” i nie była zbyt zimna) oraz trzy sitka nylonowe. Na jedno sitko nakładamy 1—2 łyżki ziaren pszenicy i umieszczamy na szklance tak, by woda jedynie zwilżała ziarna. Następnego dnia nastawiamy w ten sam sposób drugą porcję ziarna, a na trzeci dzień — trzecią. Już po trzech dniach ziarno znacznie kielkować w pierwszej porcji (kielki powinny mieć długość około 3 mm). Wtedy możemy rozpocząć konsumpcję, a w zwolnionej szklance nastawiamy nową porcję. Pamiętajmy jednak codziennie nalać świeżej wody!

Podkiełkowana pszenica jest bardzo bogata w witaminę E, w cynk, cenne białko roślinne oraz błonnik; zasobna w witaminy z grupy B, w żelazo, wapń, fosfor, magnez, selen i wiele innych makro- i mikroelementów, za których dostarczenie nasz organizm odwdzięczy się z pewnością. Można zjadać jej dziennie 1—3 łyżki albo przygotować surówki, sałatki, pasty do pieczenia, kremy.

taimnice cynkowych kielków



Stragam pod trzynastką



Schodzących z boiska piłkarzy. Widzowa angielscy kibice po-
zegnali rzesistymi oklaskami.
Nie mniejsze brawa otrzymała
trójka arbitrowi prowadzących to
spotkanie, chociaż wielbiciele Li-
verpoolu aniołami nie są. Potrafili
oni jednak, w tym konkretnym
przypadku, docenić rzemiosło obu
rywali, a także kompetencję sęd-
ziów. O takie obrázky trudno na
naszych stadionach. Widowskowskie
mecze w dużej mierze zależą od
sędziego. Prowadzący spotkanie po-
trafił popsuć najlepszy futbolowy
spektakl. Arbitr może, oczywiście,
mieć słabszy dzień i jeśli „wpadki”
nie zdarzają się zbyt często, można
mu wybaczyc. Kibicom oprócz te-
go, aby zwyciężyli ich pupile, za-
leży także na tym, by gra była pro-
wadzona fair, bo czy niezgodna z
przepisami, brutalna, może się po-
dobać? Są tacy, którzy przepadają
za wolnoamerykanką.

W naszym regionie stadiony sta-
ją się miejscami ekscesów rozwy-
drzonych kibiców. Do gorszących
zajść — nie mających nic wspól-
nego z duchem sportu, szlachetną
ideą sportowej rywalizacji — w u-
biegłym roku doszło kilkakrotnie.
Tak było w Ciechanowie, Raciążu,
Grajewie, Szczuczynie. W jednym
przypadku sprawę osobiście wy-
jaśniał wojewoda. Naruszono nie-
tykalność cielesną sędziów, mszco-
no się na martwych przedmiotach,
przebijano opony, wybijano szyby
w samochodach, a sędziowie opusz-
czali miasto w radiowozie. Potem
były przeprosiny; kluby ukarano
grzywnami.

Trudno przypuszczać, żeby sank-
cje ostudziły „zapal” stadionowych
rozrabiaczy. W sprawozdaniu z
działalności Wydziału Gier OZPN
w Łomży czytamy: „W rundzie je-
siennej zauważono mnożące się
przypadki wysoce niewłaściwego
zachowania wobec sędziów ze stro-
ny trenerów klubowych, działaczy,
przypadki nieprzestrzegania przepi-
sów regulaminów rozgrywek i nie-
dopełnienia obowiązków organizato-
rów zawodów [...] często słyszy się
głosy, że wpływ na atmosferę pa-
nującą na stadionach mają delego-
wani sędziowie”. To też przyczyny
chamstwa panoszącego się na sta-
dionach.

Niektórzy działacze i trenerzy
twierdzą, że bywają sędziowie
kompletnie nie znający przepisów
i nie mający pojęcia o sędziowa-
niu, zaś wszystkie argumenty przy-
taczane na obronę arbitrowi kwitu-
ją wymownym śmiechem.

O przyczynach zła mówią sami
sędziowie. Bronisław Szymański,
przewodniczący Okręgowego Kole-
gium Sędziów łomżyńskiego OZPN,
zgadza się z większością zarzutów:
— Z przykrością muszę przyznać,
że morale oraz umiejętności wielu
moich kolegów „po gwizdku” pozo-
stają wiele do życzenia. Niestety,
jest nas tylko 36, z koniecz-
ności musimy więc przyszykować
na niektóre sprawy, kto bowiem
będzie sędziował, jeśli zaczniemy
postępować zgodnie z literą prawa?

Cimarosa na oboju

Kolejny wieczór muzyczny —
10 marca — spędzony z Łom-
żyńską Orkiestrą Kameralną prze-
niósł słuchaczy w XVIII w., w
krag włoskiej muzyki późnego ba-
roku oraz muzyki klasycznej.

Solistą koncertu był Zdzisław
Tomaszewski — oboista, absolwent
Poznańskiej Wyższej Szkoły Mu-
zycznej, który z dużym powodze-
niem koncertuje w kraju i za gra-
nicą. Na stałe jest związany z Ol-
sztyńską Orkiestrą Symfoniczną.
Koncert rozpoczął się uwerturą do
opery „Don Giovanni” Wolfganga
A. Mozarta pod batutą Henryka
Szwebo. Wyeksponowana dynamika
w tym utworze nie zatuszowała
słabej intonacji i precyzji w ryt-
mie, a wpłynęła na to, że muzyka
Mozarta traciła lekkość. Nie po-
raz pierwszy okazało się, że naj-
trudniej grać piano.

Czteroczęściowy koncert na obój
Domenico Cimarosa w interpretacji

W ubiegłym roku ukaraliśmy dwóch
sędziów za prowadzenie zawodów
w stanie nietrzeźwym. Z reguły
jednak nie możemy wyciągać wnio-
sków w stosunku do winowajców,
bo o ich przewinieniach dowiadu-
jemy się z plotek. Nie stać nas na
prowadzenie dochodzeń, nie ma te-
go kto robić. Spośród 36 sędziów
społecznie działa tylko Tadeusz Za-
pert. Dalsza sprawa: w okręgu jest
tylko dwóch kwalifikatorów, a jeśli



nie ma skutecznej kontroli, to
sprawy mają się tak, jak widać.

Trenerzy zarzucają nam różne
winy, ale czy sami są w porządku?
Zawodnicy nie znają podstawowych
przepisów, czyli piłkarskiego abe-
cadła! Sędziowanie to przyjemność,
ale także działalność społeczna. Ry-
czalty są symboliczne. Podobnie
jak zawodnicy zaniedbujemy rodzi-
ny, nie mamy wolnych niedziel.
Tego się nie bierze pod uwagę.

Wypowiedź tę uzupełnia Tadeusz
Zapert: — Sędzia jest wtedy do-
brze oceniony przez publiczność,
jeśli wygrywa ją gospodarze. Sy-
tuacja na boisku w dużej mierze
zależy od kultury grających. Kluby
powinny organizować spotkania za-
wodników z sędziami, na których
mogliby interpretować przepisy.

Nieco inny pogląd prezentuje
Piotr Skawski, były przewodniczą-
cy komisji szkolenia OZPN: —
Zrezygnowałem z funkcji, bo nie
było kogo szkolić. Frekwencja na
spotkaniach była żenująca. Jak mo-
że być dobrze, jeśli niektórym się
wydaje, że pozjadali wszystkie ro-
zumi. Każdy błąd sędziego niwe-
lujemy wysiłkiem trenera, podrywa jego
autorytet. Mało kto to rozumie.
Trzeba systematycznie doszkalać
sędziów „praktykujących” i pilnie
szkolić nowych. Powinien się tym
zająć OZPN wspólnie z WFS-em.
Pomimo trudności trzeba zweryfi-
kować sędziów uczciwie, bez sen-
timentów. Musi być przecież kon-
sekwencja w działaniu.

Przewodniczący Wydziału Gier,
Kwalifikacji i Dyscypliny, weteran
wśród piłkarskich sędziów, Rafał
Wszędrywny, mówi: — Od sędzie-
go wymaga się powagi, znajomości
przepisów i właściwej ich interpre-
tacji, a co najważniejsze — obiek-
tywizmu. Kluby muszą czytać prze-
syłane przez nas regulaminy, w
których piszemy, co należy do za-
wodnika, kapitana drużyny, trene-
ra, działacza. Wtedy nie będzie
konfliktów na boiskach. Oprócz
sędziów trzeba doszkalać trenerów.
W większości są to bowiem entu-
zjaści, a nie fachowcy. Zawodnicy
często pytają: kto ma mnie nau-
czyć? To mówi sam do siebie!
Wnioski: znane są wszystkim: tym
najmłodszym trzeba dać najlepszy
spręż i zapewnić najlepszych fa-
chowców.

Też o trudnościach „obiektyw-
nych” próbuje obalić Aleksy Iwa-
niuk, prezes OZPN-u w Łomży: —
Zaden klub w województwie nie
może narzekać na brak pieniędzy.
Po awansie ŁKS-u i Olimpii do III
ligi zmienił się klimat wokół piłki
nożnej. Zdajemy sobie sprawę z
niedostatków, ale mamy nadzieję,
że w końcu wszystko ułoży się po-
myślnie. Dużo, oczywiście, zależy
od działaczy. W naszym OZPN-ie
najlepiej pracuje Wydział Szkole-
nia. Działający tam ludzie spoty-
kają się systematycznie i, co naj-
ważniejsze, nie mówią sobie kom-
plementów, a zebrania są burzliwe.

Mnie optymizm prezesa jakoś się
nie udziela; mam wrażenie, że oglą-
dam mecz, w którym pada dużo
bramek, ale wszystkie samobójcze.

WYMIATAĆ

niej części, delikatny akompania-
ment zespołu smyczkowego. W ta-
necznej, żywej części czwartej so-
lista pokazał wielkie umiejętności
techniczne.

Po przerwie orkiestra wykonała
Serenadę D-dur „Haffnerowską”
Wolfganga A. Mozarta. W cztero-
częściowej Serenadzie: Allegro, An-
dante, Menuet, Allegro nie można
było doszukać się trzech menuetów,
o których wspominał prelegent. Na
uwagę zasłużyło rozmarzone andan-
te gdzie w udanych partiach so-
lowych pokazała się Bożena Socz-
ko — koncertmistrz orkiestry.

Na zakończenie jeszcze raz wy-
stąpił Zdzisław Tomaszewski, tym
razem w trzyczęściowym koncer-
cie a-moll Antonio Vivaldiego. To-
warzyszył mu kwintet smyczkowy
z klawesynowym basso continuo,
które realizował Jan Jastrzębski.
Gromkie brawa były oznaką, że
koncert podobał się, a nie mający
opinii instrumentu koncertowego
obój — w rękach Zdzisława To-
maszewskiego — okazał się god-
nym tego miana.

MELOMAN

CO KRYJE OPAKOWANIE?

wielki konkurs

» KONTAKTÓW «

Bez wrzawy i szumu działające w
Łomży towarzystwa oraz zakła-
dy pracy ufundowały miastu nad-
zwyczajny pomnik godny jego chlubnej
historycznej przeszłości, nie mniej twó-
rczej teraźniejszości oraz oszalałymi
zapowiadającej się przyszłości. Przedsta-
wiciel redakcji był obecny przy naro-
dzinach pomysłu.

Licznie zgromadzeni przedstawiciele
wszystkich zainteresowanych stron ro-
patrzyli podczas burzliwej debaty wiele
śmiałych i nowatorskich propozycji, któ-
re zażyczyli projekty Hasiora. W pierw-
szym momencie „chwycił” pomysł zwi-
ązany z osobą Napoleona. Ten „bóg woj-
ny”, jak głoszą dokumenty w Towarzy-
stwie Naukowym im. Wagów, w drodze
na Moskwę popasał w Łomży, gdzie u-
wiódł urodziwą mieszczkę. Projekt je-
dnak upadł po ostrym proteście Towar-
zystwa Planowania Rodziny.

Nie zabrakło też momentów humory-
stycznych. Towarzystwo Filatelistyczne
koniecznie chciało przeźorsować budowę
pomnika — znaczka pocztowego. Zebrani
dopytywali się, czy to aby nie będzie
„znaczek” skancerowany.

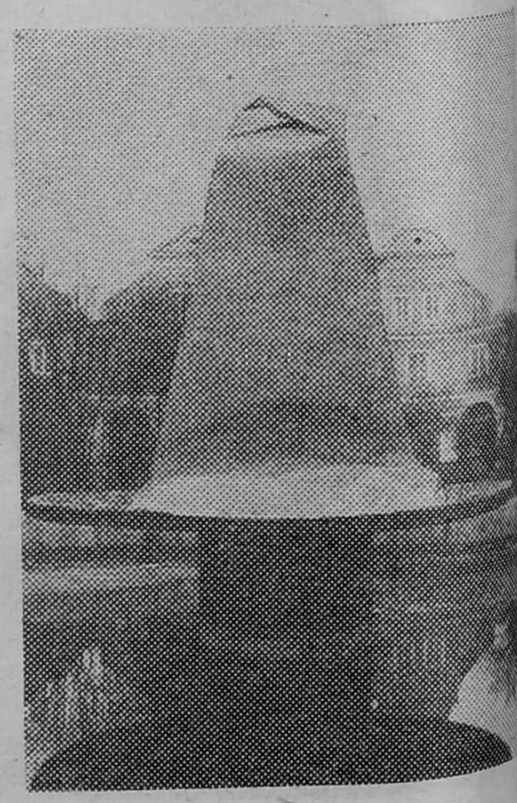
Niezwykły był pomysł przedstawicieli
Zakładów Ziemiannych wystawienia
pomnika kartofla. Idea ta — przekony-
wała zebranych — w sposób harmonijny
łączyłaby w sobie rolniczy charakter te-
go regionu z przetwórczym charakterem
przemysłu łomżyńskiego. Pomnik ten
symbolizowałby zarazem sojusz wsi i
miastem, stając się jednocześnie nowym
herbem Łomży. Niestety, Społeczny Ko-
mitet Przeciwalkoholowy niespodziewa-
nie doszukał się w tym pomysle rekla-
my przemysłu spirytusowego. Nie po-
mogły tłumaczenia, że już raczej burak
cukrowy mógłby nasuwać takie skoje-
rzenia.

Wielu zwolenników znalazła myśl bu-
dowy pomnika poświęconego Wielkiemu
Budowniczemu Naszego Miasta.

Gdy po wielogodzinnej debacie wyda-
wało się, że zebrani rozejdą się skłóce-
ni nie nie uchwalwszy, nagle rozległ
się okrzyk: — Mam! — To było to.
Wszyscy jednogłośnie przyklasnęli.

Łomże już wkrótce, bo 1 kwietnia, o-
zdobi niezwykły pomnik, jedyny w
swoim rodzaju. W chwili obecnej eki-
pa warszawskiego „Mostostal” dokonuje
jego montażu. Pomnik (jak widzimy
na zdjęciu) stanął na miejscu nieczy-
nej fontanny na pl. Żeglickiego.

Ogłaszamy wielki konkurs. Na czytel-
ników, którzy odgadną, jaki pomnik
kryje opakowanie, czekają cenne nagro-
dy rzeczowe.



КОНТАКТЫ



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 36 utworzą hasło.

POZIOMO: 1) miasto polskiej petrochemii, 6) do spania, 10) sensacja sezonu w sztuce, filmie, 13) jednostka programowa telewizji, 14) rodzaj sieci rybaczkiej do połowów rzecznych i jeziornych, 15) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 44, 16) wchodzi w skład wody, 17) rodzaj sąsiedzkiej pomocy w

czasie żniw, sianokosów, 18) uchwyt, rączka jakiegoś narzędzia, 19) archipelag wulkaniczny wysp portugalskich na Atlantyku, 20) różga, 21) motocykl naszych zachodnich sąsiadów, 23) zimowa przejażdżka, 24) dowodzi flisakami, 28) zbędu ładunek, 31) bycze bóstwo, 34) cyrkowa scena, 35) ślaski brydż, 37) przodek w linii męskiej, 38) solenizantka z 16 marca, 39) szlam, 41) biesiada przy świątecznym stole, 42) stragan, sklepik, 45) pomysł, plan, 46) dobytek, bagaż, toboły, 47) umożliwia pokonanie przeszkody wodnej, 48) spina splekane mury, 51) majątek ziemski, szlachecki, 52) do obuwia, zębów, podłogi, 55) rodzaj balkonu, 58) zwierzę futerkowe, 59) pieniądże, którymi w każdej chwili można dysponować, 60) miejsce akcji „Iliady” Homera, 61) dolna część nogi, 62) moździerz koszarSKI, 63) współzawodnictwo sportowe, 64) niezbędna do podróży, 65) pospolity chwast łąkowy, 67) weksel ciągnięty, 70) niewielka ilość energii, 73) podróż statku wodnego, 74) miara drogich kamieni, 77) wiązka zbóż, 78) Wielkanoc, 79) broń sieczna o klindze długiej, prostej, obosiecznej, 80) skaza, wada towaru, 83) muza opiekunka komedii, 84) w dal, wzwyż, o tyłce, 86) popularne włókno syntetyczne, 87) rasa bydła mięsnego maści białej lub kremowej, 88) brzask, 90) wydzielona porcja jedzenia, 91) umożliwia wejście na statek, 94) wieża w murze obronnym, 95) w mitologii

babilońsko-asyryjskiej potwór uosabiający słoną wodę, 99) nazwa wina jugosłowiańskiego, 100) wrzątek, 102) typ aktora filmowego, 103) rym niedokładny, polegający na współbrzmieniu jedynie samogłosek, 104) na zakupy, 105) krokodyl, wąż, żółw, 106) głowonóg z rzędu dziesięciornic, 107) włóknista błona otaczająca kość, 108) „obywatelstwo świata” ale inaczej, 109) jeden z bardzo ważnych narządów człowieka.

PIONOWO: 1) coś z wędlin, 2) koniec karnawału, 3) ogłowie, 4) występuje w czasie strzelania z karabinu, 5) wycinanie drzew, 6) w parku lub klasie, 7) broń osy, pszczoły, 8) wstręt, obrzydzenie, 9) to co umożliwia, ułatwia życie, 10) cienka, przezroczysta tkanina o splecie płóciennym, 11) młody las, 12) odmiana czerwieni, 22) niejeden w szatni, 25) podwyższenie, na którym występują piosenkarze, artyści, 26) przy rękawie koszuli, 27) ciągnie wilka do lasu, 28) archipelag wysp w Ameryce Środkowej na O. Atlantycznym, 29) pojazd konny cztero- lub dwukołowy z wąskim siedzeniem, 30) rozmyślane stawianie komuś przeszkód, utrudnianie, 32) kolor jasnoczerwony o dużej intensywności, 33) zbiór drzew owocowych, 35) sieć do łapania ptaków, 36) największa z ropuch, 39) imię kalifów, 40) mieszkanka jednego z kontynentów, 43) przecięcie powierzchni Ziemi płaszczyzną prostopadłą do jej osi, 44) imię autorki powieści

dla dzieci — „Plastusiowy pamiętnik”, 49) imię żeńskie, 50) kontrola, 52) wiatr wiejący ku równikowi, 53) budynek gospodarczy najczęściej tymczasowy, 54) kwitnie tylko raz w życiu, 55) narzędzie kuchenne, 56) tworzy kożuch na wodzie, 57) marka dawnych polskich fotoaparatów, 63) produkt finalny, 66) maślak, tuman, 68) płaski, nizinny teren, 69) był nim Louis Armstrong, 71) ekspedycja naukowa, 72) brak wolności, zależność od przemocy, 74) rodzaj zasłony, 75) ustne lub pisemne opisanie wydarzenia, 76) osoba zobowiązana do zapłacenia sumy określonej w wekslu trasowanym, 81) melioracyjny odprowadza wodę, 82) oprawca, tyran, 83) część meczu tenisowego, siatkowego, 85) kąśliwy owad, 88) świszczący górski gryzoń, 89) sprawa do załatwienia, 92) stos atomowy, 93) danie, pożywienie odpowiednio przygotowane, 94) stolica Mali, 96) atom tego samego pierwiastka chemicznego o jednakowej liczbie protonów, lecz różnej liczbie neutronów, 97) Łomża, Kolno, Grajewo, 98) żeglarz holenderski (1603-58), na jego cześć nazwano Tasmanię, 100) klub sportowy z Suwałk, 101) jedno z nowych miast wojewódzkich. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody pieniężne: 1x1000 zł i 4x500 zł.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
10					3	30				6	
		13			16	17		14		24	12
15						16			17	22	
		18		27		1		19			
20			18		21	22			23		
		24	25		26	27		28	29	30	
31	32	13	33			34				35	36
			37					38	29		
39		40			41		15			42	43
			45		28			46			
47	23				48	49	8	50		51	7
			52	53	54				55	56	57
58		25			59					60	
			61				20	62			
63				4	64				65		66
			67	68	69			70	71	72	
73	14				74	75		76		77	32
			78					79			
80	81		82			83				84	85
			86					87		9	2
88	34	89				90				91	92
			94				19	95	96	97	98
99				5							
						100		101		102	
								103			
104									33	106	
								26			
108								107			
										109	11

KUPON

Święta, święta... i po świętach